Nr. 231. Lwów. — Wtorek dnia 11 października. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie . zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumerata datować może od każdego dnia, ale kończyć się winna z końcem bądź miesiąca, bądź kwartału, bądź półrocza, bądź roku. Pp. prenumeratorowie raczą przeto obliczać nadsyłaną kwotę w ten sposób, aby wystarczyła równo po koniec któregokolwiek z powyżej wskazanych terminów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej, L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie nie jest dopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenumer. we Lwowie przyjmują: Trafika p. J. Ważnego, przy ul. Czarnieckiego l. 2. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika. l. 21.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Placydy P.
Jutro: Maksymiljana B.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska L. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 19·0
Zachód „ 5 „ 12·0

Długość dnia g. 10 m. 53·0
Ubyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

Ogromnego hałasu narobiła mowa, którą podobno wygłosił w. ks. Mikołaj na pokładzie francuskiego okrętu „Uragway“, płynąc nim z Teneriffy do Dünkirchenu. Dosłownie improwizacja ta według *Figara* tak brzmi: „Francja dobrze czyni, przygotowując się do odwetu, lecz zarazem składa ona dowody wielkiego umiarkowania, znosząc cierpliwie ustawiczne ukłócia, które zadają jej Niemcy. Niech ona dalej pracuje nad udoskonaleniem swej zbrojności i nad zrobieniem swych żołnierzy takimi bohaterami, jakich zna jej historja. Rosja ze swej strony nie zostaje nieczynną, lecz przeciwnie pracuje wytrwale nad zdruzgotaniem niemieckich wpływów. Cała nasza rodzina — niech to wszyscy wiedzą — kocha Francję. Rychło też cały rząd nasz będzie się składał z osób miłujących Francję, która się niczego nie powinna obawiać. Teraz faktyczny aljans jest jeszcze niemożliwy, ale niebawem znikną wszystkie przeszkody i wówczas ja będę pierwszy, który na odgłos trąbki wojennej stanę w szeregach francuskiej armji, a za moim przykładem z pewnością pójdzie bardzo wielu Rosjan“.

Jeśli rzeczywiście wielki książe taką mowę wygłosił, to chyba po szampanie był w humorze zanadto dobrym. Ale jesteśmy skłonni do mniemania, że *Figaro* poprostu wypłatało Niemcom potężnego figla. Agencja Havasa — urzędowa we Francji — wszystkie pisma paryzkie i wreszcie chwilowy kierownik ambasady rosyjskiej, p. Kotzebue zaprzeczyli temu, że wielki książe taką miał mowę; on tylko wypowiedział kilka komplimentów, niezabarwionych politycznie. I to jest bardzo prawdopodobne, bo gdyby nawet przypuścić, że szampan mówił zamiast księcia, to trzeba pamiętać, że każdy członek carskiej rodziny ma przy sobie kogoś, co go w razie potrzeby ciągnie za połę. A przecież dziś, kiedy niemal jest rzeczą pewną, że między trzema środkowemi państwami stanęło przymierze ściśle określone, anachronizmem było myśleć o możliwości zaczepnego sojuszu między Rosją a Francją. Otóż dla tego powiadamy, że *Figaro* wypłatało Niemcom złośliwego figla. Z jakichś paru niewinnych frazesów wielkiego księcia, zrobiło ono samo mówkę polityczną, prawdziwą petardę i teraz zacierając ręce, patrzy na rejwach, który powstał w Berlinie. A tam rzeczywiście stał się popłoch, przypominający ostatni dzień Pompei.

Vossische Ztg. woła: „W tym toaście wielkiego księcia wiernie i dokładnie się streszcza cała polityka caratu; toast ów odźwierciadla znaną niechęć cara do Niemiec i Niemców. Przypomnijmy tylko sobie to, co się dzieje w Nadbałtyckich prowincjach i to, co się stało z protestanckim kościołem w Rosji. Teraźniejszy car, będąc jeszcze następcą tronu, zakazał w swym pałacu mówić po niemiecku i car Aleksander II za wypowiedziane wyrazy „*Guten Abend*“ musiał zapłacić 10 rubli kary. (Fakt ten jest prawdziwy, ale oświetlenie jego fałszywe. W r. 1868 w Aniczkowskim pałacu, w którym mieszkał Aleksander III, dany był kostjumowy bal w stylu staro-rosyjskim. Wszyscy byli w kaftanach, długich butach, kokosznikach i sarafanach. Dla wierności obrazu starej Moskwy postanowiono było, że wszyscy powinni nałamywać język do dawnych form językowych, a już zgoła nikomu nie wolno było pod karą grzywny mówić jakimkolwiek obcym językiem. Nikt też nie mówił i taca, przeznaczona na grzywny, które miały pójść na ubogich, była pusta. Wtedy car, witając pruskiego jenerała Werdera, rzekł „*Guten Abend*“ i rzucił na tacę dukata. Za jego przykładem poszli inni. Ten opis bierzemy z pamiętnika, który posiadamy w manuskrypcie. Ale wracamy do *Vossische Ztg.* Pisze ona dalej:) Na szczęście Niemcy zrozumiały grożące niebezpieczeństwo i od aljansu franko-rosyjskiego już się zasłoniły. Po wizycie Crispiego u ks. Bismarka, nonsensem przestarzałym stały się groźby zawarte w mowie wielkiego księcia“. *Tagblatt* i *Börsen Cur.* po prostu zaczęły kląć po furmańsku. *National Ztg.* wystąpiła z dowodami, że ta mowa wielkiego księcia nie tyle ma ogólno-politycznego znaczenia, ile raczej wskazuje na rozprężenie wewnątrz „gnijącego caratu, który coraz bardziej staje się anachronizmem w cywilizowanej Europie“. „Jakże-bo można, żeby stryj carski pozwalał sobie prawić takie impertynencje mocarstwu, z którem Rosja nie zerwała dyplomatycznych stosunków!“ — Tu znowu następują grubijaństwa. — A z całego tego chóru strwożonych do śmierci i oburzonych głosów, wyróżnia się tylko *Norddeutscherka.* „Zaczekajmy — powiada ona — autentycznego tekstu mowy rosyjskiego księcia“.

Dla stroskanych Berlińczyków pociecha nadeszła z Londynu. Tam jakiś wybitny dyplomata (ale jaki, nie wiadomo) oświadczył, że „wszystko, co w ostatnich czasach się stało zarówno w kierunku pozornie antirosyjskim, jak pozornie antiniemieckim wcale nie ma wielkiego znaczenia. Ks. Bismark jest w wysokim stopniu rozdenerwowany, bo wie, że car z trudem powstrzymuje prąd powszechny w Rosji do sojuszu z Francją celem rozbicia Niemiec. Ale car nie da się opanować temu prądowi (skąd ta pewność?), on wojny nienawidzi, Francją republikańską pomiata, a całą swą baczność zwrócił ku połączeniu dalekich prowincyj caratu w jedną organiczną całość za pomocą dróg i innych komunikacyjnych środków. On woli wydawać pieniądze na budowę kolei żelaznych w Syberji i w Turkiestanie, jak je puszczać z dymem prochowym“. Bardzo to byłoby pięknie z jego strony gdyby istotnie, miał takie gusta, ale kiedy gusta w polityce nic nie znaczą, a od woli nawet carskiej silniejszą jest wola wypadków.

Z wielką niecierpliwością oczekują dziś wszędzie rezultatu wczorajszych wyborów w Bułgarji do sobranja. Po pogodzeniu się Radosławowa z Stambułowem, których pojednał w tych dniach książę, jest niezłomna nadzieja, że wybory wypadły bardzo dla rządu pomyślnie i — co o wiele ważniejsza — że sama akcja wyborcza przeminie bez ekscesów, bójek, przelewu krwi i powaśnienia się ogólnego. Niemal w przeddzień wyborów książę dał wielki objad na cześć pierwszego pułku, na objad ten zaprosił nietylko wojskowych, ale mnóstwo osób cywilnych, nietylko stronników rządu, ale zwolenników wszystkich obozów, bacząc tylko na to, żeby to byli ludzie dobrej wiary. I wzniósłszy kielich, rzekł: „Piję za zdrowie bohaterskiego pułku, który wierność zachował dla ks. Aleksandra, piję za zdrowie jego znakomitego dowódzcy, mego kochanego przyjaciela i dzielnego kolegę, majora Popowa!“

Popów się zerwał i ze łzami w oczach zawołał: „Niech żyje nasz książę, naczelny wódz armji, pan naszej ziemi, który w tak trudnych warunkach przyszedł ratować nas, poświęcił swe życie dla dobra niepodległości Bułgarji, za co my go wszyscy nadewszystko kochamy!“ Huknęli biesiadnicy: „Niech żyje!“ popłakali się jak bobry i zaczęli się ściskać, całować — zapominać różnice. Od tej chwili po całym kraju wionął duch zgody. Nawet muzułmanom podano rękę, proszono ich po obywatelsku stanąć do wybornej akcji i dać niekrępowany wyraz swym zapatrywaniom. Muzułmanie bułgarscy chętnie przyjęli wezwanie, a rumelijscy odparli, że bez pozwolenia sułtana, który jest czelnikiem moslemizmu, nie mogą wziąć udziału w wyborach; wiedzą, że takie pozwolenie nie nadejdzie z Konstantynopola, gdzie Rumelją uważają za prowincją turecką; więc tylko przyrzekają nie szkodzić w niczem wyborom w duchu rządowego stronnictwa.

W ogóle dyplomacja zaczyna uważać, że stosunki tak się krystalizują w Bułgarji, iż burzyć je, znaczyłoby działać na korzyść wojny, *Kreutz Ztg.* zapewnia, iż w Friedrichsruhe między hr. Kalnoky'm i Bismarkiem, potem między Crispim a Bismarkiem stanęło na tem, że panowanie ks. Ferdynanda jest nielegalne, ale nie można ostro przeciw niemu występować, wolno tylko sposobami dyplomatycznemi dążyć do usunięcia owej „nielegalności“.

Piszą nam z Wiednia:

(!) Depesze ze Lwowa do tutejszych dzienników doniosły, że minister Gautsch przyjmując we Lwowie deputację młodzieży uniwersyteckiej, oznajmił jej, że sprawa utworzenia fakultetu medycznego we Lwowie, stoi po za kompetencją młodzieży.

Sądzę, że jest to sposobność do przypomnienia, że ład, porządek, zachowanie właściwych granic, trzymanie się dawnego ustroju społecznego i hierarchicznego, są niezbędnymi warunkami dla normalnego i zdrowego istnienia i rozwoju społeczeństwa.

Młodzieży uniwersyteckiej przysługują pewne korporacyjne prawa, lecz z tego nie może wynikać, żeby mogła zabierać głos w sprawach krajowych, które należą pod sąd ludzi skończonych, obywateli dojrzałych, czynników upoważnionych. Dawniej, przed nadaniem konstytucji, nie posiadała młodzież praw korporacyjnych, a uniwersytety nie posiadały autonomji, władze ich bywały mianowane, nie wybierane. Wówczas mogło się zdarzyć, że młodzież do pewnych przedstawicieli władz nie posiadała zaufania, że w sprawach swych materjalnych i moralnych interesów nie mogła legalnie, jawnie, zbiorowo nic przedsiębrać i działać. Dzisiaj stosunki są zupełnie inne. W swoich specjalnych sprawach może się młodzież zupełnie swobodnie poruszać pod opieką właściwych, wybieralnych uniwersyteckich władz. Ale też na tem kończy się prawo, kończy się i potrzeba korporacyjnego urządzenia młodzieży. Nie może, nie powinna ona mięszać się do tego, co należy do kraju, do jego reprezentantów; nie powinna uzurpować sobie [illegible] Nawet w takim wypadku, jeśliby młodzież uczuwała potrzebę nieprzepartą objawienie zdania swojego w sprawach krajowych — nawet wtedy jedyną odpowiednią dla niej drogą jest udać się do swojej bezpośrednio przełożonej władzy, do senatu uniwersyteckiego, do którego żywić powinna bezwarunkowe zaufanie.

Senat, gdy sprawa pozostawałaby *intra muros*, wiedziałby jak postąpić, co młodzieży odpowiedzieć, co uczynić z jej życzeniami. Innej drogi na zewnątrz jak przez pośrednictwo senatu władzy, nie ma dla młodzieży, bo młodzież ma dopiero obywatelstwo uniwersyteckie, ale nie ma pełnoletniości i obywatelstwa krajowego.

Od ministra otrzymała młodzież lwowska łagodną, ale stanowczą naukę. Z nią o sprawie fakultetu medycznego minister rozmawiać nie mógł; byłaby to anomalja, byłoby to burzenie porządku społecznego. Oby ta nauka poskutkowała.

Co do fakultetu medycznego, to zwrócić należy uwagę, że mniemanie, jakoby dotacja na wykłady anatomji i stypendjum dla adepta fizjologji miały być wstępnymi krokami do utworzenia całego fakultetu, — jest najzupełniej mylnem. Z brzmienia rozporządzeń wcale to nie wynika. Anatomja ma być wykładaną w ramach właściwych dla fakultetu filozoficznego, utworzenie zaś stypendjum nie ma zgoła żadnego związku z uniwersytetem lwowskim. Rząd też kwestją utworzenia fakultetu medycznego we Lwowie zgoła się nie zajmuje, a to z dwóch powodów. Najpierw kwestja ta nie jest dojrzałą, liczne, krajowe, kompetentne sfery nie uznają potrzeby tego fakultetu, a natomiast domagają się innych szkół rozsianych po kraju. Powtóre finanse państwa bezwarunkowo na koszta fakultetu tego nie pozwalają. Zle zatem robią ci, którzy umysły mylnemi doniesieniami bałamucą...

Korespondencje.

Warszawa 7 października.

(P) Władza, skoncentrowana w osobie pani Hurkowej, zaczyna poprawiać nasz język. Dotychczas mówiono u nas i pisano: Rosjanin, Rosjanie, rosyjski (rząd, język i t. d.), teraz zaś, mianowicie od środy, rozkazano używać wyrazu: Russki, Russcy, russki. To oczywiście zrobiono dla tego, żeby w naszym języku zniknęła różnica między tem, co pochodzi od wyrazu Rosja, a tem, co pochodzi od wyrazu Ruś. Wszystko, co jest Rusią, jest Rosją, i basta! Tak przed stu laty Katarzyna II. jednym ukazem Moskwę przerobiła na Rosję. Katarzynę poprawiła pani Hurkowa, anektując tym sposobem na papierze galicyjską Ruś.

Jest to zupełnie w guście danej chwili Tutejsze rosyjskie sfery nie ukrywają wielkiego apetytu na galicyjską Ruś, która ich zdaniem sięga aż po Kraków i która sobą koniecznie musi zaokrąglić satrapją pani Hurkowej. Że cały jej dwór i wszystko, co nosi szlify oczekuje i pragnie wojny, to ani nowe, ani dziwne: kiedyż się lepiej można obłowić jak nie podczas wojny? Pierwej wzbudzano nienawiść do Austrji, teraz chwycono się innej metody: poczęto w jak najgorszem świetle przedstawiać jej armją. Znany z blagerji publicysta rosyjski Krestowskij, który podczas ostatniej wojny z Turcją redagował przy głównym sztabie w. ks. Mikołaja *Dziennik Wojenny*, teraz jeździ wzdłuż galicyjskiej granicy po Wołyniu i Podolu i stamtąd nadsyła do petersburskiego *Swieta* najpotworniejsze bajki o tem, co niby to u nas i w ogóle w całej Austrji się [illegible] zarządzie. Są to tak widoczne kłamstwa, że nawet *Nowoje Wremia* zwróciło uwagę Krostowskoja na konieczność zachowywania miary w zmyślaniu. A tymczasem naszym dziennikom zalecono poznajomić publiczność polską z odkryciami Krostowskoja. Kogo tem chciano obałamucić? — doprawdy nie rozumiem.

Doniosłem w poprzednim liście, że tutejsza komisja gminna wysłała do Petersburga projekt reorganizacji zarządów gminnych w tym kierunku, iżby podlegały władzy komisarzy włościańskich. Zanotowałem wówczas, że szło tu wyłącznie o ustalenie instytucji tych komisarzy, którzy, po załatwieniu wszystkich spraw między szlachtą a włościanami, musieliby spaść z etatu. Otóż żeby to się nie stało, komisja gminna wymyśliła dla nich służbę — nadzorowanie nad prawnicza i administracyjną działalnością zarządów gminnych. Cel bardzo piękny, zupełnie w duchu russyfikacyjnym, boć wszyscy ci komisarze, są to djejatiele najpierwszej próby. Nie pojmuję tedy, dla czego Petersburg nie zatwierdził projektu, lecz odesłał go jeneralnemu gubernatorowi z poleceniem, aby każdy gubernator — a jest ich w Królestwie dziesięciu — złożył osobną dla tej sprawy ankietę i wyniki jej badań wysłał wprost do ministerjum. Mówią tu, że w takiem postanowieniu centralnego rządu objawiła się głucha waśń, istniejąca podobno już dawno między petersburskiemi a tutejszemi rządowemi sferami. Bardzo to możliwe.

Prawie wszędzie na prowincji urzęda pocztowe połączono teraz z telegraficznemi, jak to jest u was, a ponieważ w służbie telegraficznej Polacy już dawno nie są tolerowani, przeto teraz nakazano Polaków, będących naczelnikami urzędów pocztowych, przenieść w głąb Rosji, a ich stanowiska obsadzić Rosjanami. Ta przymusowa tranzslokacja pozbawi chleba kilkaset ubogich rodzin, bo pensja naczelnika poczty w małej mieścinie jest tak szczupła — nie sięga bowiem wyżej nad 400 rubli — że tylko ten może z niej żyć znośnie, kto się na miejscu długo zasiedział, zagospodarował, trudnił się arendowaniem ogrodów, prowadzeniem jakiejś agencji, kupowaniem i sprzedawaniem koni etc. Przeniesiony na taką samą posadę w głąb Rosji, w strony całkiem obce, nie będzie miał tych ubocznych zarobków, a sama pensja nie warta tego, żeby dla niej wyjeżdżać z kraju. Dużo tedy owych naczelników pocztowych urzędów zamierza opuścić służbę i osiadłszy na bruku, zwiększyć i tak już nader wielki zastęp ludzi bez zajęcia i bez środków do życia.

Zastęp ten zwiększy się niebawem jeszcze przez to, że w skutek wielkich deficytów na kolejach żelaznych zarządy ich postanowiły zredukować personal i zmniejszyć pensje. Wszyscy urzędnicy, którzy w służbie zostaną, będą pobierali gaże zredukowane, ale z dodatkiem *ad personam*, wyrównywającemi dawną etatową płacę. Dopiero ci, którzy w przyszłości wejdą do służby, będą otrzymywali płacę bez dodatków. Urzędnikom spadłym z etatu przyrzeczono zajęcia przy dwóch małych kolejowych linjach, z których jedna pójdzie od kolei Dęblińsko-Dąbrowskiej ze stacji w Miechowie do waszej kolei Karola Ludwika, mianowicie do tej jej odnogi, która idzie do Niepołomic, a druga do kolei szlązkiej. Obie te odnogi będą otwarte dla ruchu w połowie listopada b. r.

Skoro potrąciłem o koleje, więc zanotuję jeszcze, że rezultatem zbudowanej przez was kolei z Dębicy do Nadbrzezia, u nas ma być zbudowana kolej z Sandomierza do nadwiślańskiej linji. Teraz właśnie trasują ją inżynierowie.

Kurjer Warszawski dowiaduje się z „pewnego źródła“, że w ministerjum oświaty zastanawiają się nad wprowadzeniem do naszych gimnazjów żeńskich nauki języków starożytnych, tj. łaciny i greckiego. Początkowo wykłady te odbywałyby się sposobem próby, poczynając od klasy 3-ej w godzinach zaplanowych i dla kandydatek, których rodzice lub opiekunowie wyraziliby chęć, aby ich córki i pupilki korzystały z nauki języków klasycznych. W miarę otrzymywanych rezultatów i widocznych postępów w łacinie i greczyźnie, przedmioty te z czasem zostałyby obowiązkowo wprowadzone do programu średnich zakładów naukowych żeńskich.

Spółka Krajowa
dla handlu hurtownego.

Podniesienie w kraju rzetelnego a zarazem umiejętnego handlu i przemysłu, jest obecnie wielkiem u nas zadaniem narodowo-ekonomicznem. Do energicznej też pracy w tym kierunku opinja publiczna wzywa przy każdej sposobności.

Otóż w celu praktycznego pod tym względem działania, założoną została przed kilku mie-

---

12)

Nieszczęście ciotki Urszuli.

Przez

Jerzego Ohneta.

(Dokończenie).

Wprawdzie tam daleko, daleko, była młoda brunetka, ale której ręki odmawiano mu ciągle, a tuż obok niego znajdowała się młoda blondynka, którą oddawano mu chętnie. We Francji nie miał majątku ani nadziei — w Rosji ofiarowano mu współkę w bogatym handlu i młodziutką żonę. Został więc wspólnikiem kupca i zapominając o odpychającej go rodzinie, stworzył sobie nową.

Wszystko wiodło mu się jak najlepiej. Nauczył się fabrykować wino szampańskie z białego wina krymskiego — interes handlowy szedł świetnie. Mieszkał obecnie w najbogatszym domu w Odessie i był ojcem ślicznej córki, którą zamierza wydać niedługo za bardzo bogatego kupca zboża.

W początkach myślał często o drogich przyjaciołach pozostawionych we Francji i dowiadywał się o nich przez swego korespondenta w Paryżu, który doniósł mu, że panna Prévot zaślubiła niejakiego pana Bernard i jest z nim bardzo szczęśliwa. Ucieszyło go to bardzo — boć życie nigdy nie idzie tak jakeśmy sobie marzyli... czyż nie prawda?... I zaczął się śmiać patrząc na Urszulę, a po chwili dodał jakby wyzywająco:

— No, widzisz, moja droga, a przecież przysięgliśmy sobie, że się pobierzemy!...

Mógł tak prawić do nieskończoności, gdyż Urszula żadnej nie zwracała już uwagi. Siedziała w fotelu, znękana, zgnębiona, czując w głowie tak straszny chaos jakby rozum ją opuszczał i w strasznem osłupieniu patrzyła na tak nagłą i okropną ruinę wszystkich swoich marzeń i złudzeń.

Jestże możebnem, aby to co usłyszała było prawdą?... Może to jakieś czary lub uroki? Więc wszystko koło niej zapada w nicość!... Runęła świątynia, którą wzniosła, aby uroczyście składać w niej cześć swej boleści... Legenda o nieszczęściu, obejmująca całe jej życie, rozchwiała się w jednej chwili — zdarto z jej czoła aureolę wiecznej wierności, która czyniła ją tak zajmującą. Ciężka żałoba jaką nosiła, okazała się prostem dziwactwem... Głębokie hołdy składane pamięci i długie nieraz zostawanie na klęczkach przed obrazem zmarłego bohatera i męczennika — śmiesznem dziwactwem!!!

Męczennik był zdrów jak rydz. Wzniosły bohater, zamienił się w handlarza fałszującego wino szampańskie. Zmarły, otoczony poetyczną aureolą, wychodził z grobu żonatym i ojcem rodziny... Co za okropność!... co za szkoda!... I trzeba będzie przyznać się do tak upokarzającej prawdy... i czuć się wyszydzoną, wydrwioną, wyśmianą za swe czarne zasłony i żałobne szaty fałszywej wdowy!...

I zadawała sobie pytanie, czy nie byłoby to sprawiedliwie, aby nagle otworzyła się jakaś bezdenna przepaść i pochłonęła tego wstrętnego, obmierzłego człowieka którego śmierć zatruła jej tyle lat życia, a życie do strasznej przywodzi rozpaczy.

Ale ciężki, opasły, tchnący czerstwem zdrowiem Ludwik — Sylwiusz — Eleutery, nie zdawał się mieć najmniejszej ochoty przeniesienia się do wieczności, dla zrobienia przyjemności byłej swojej narzeczonej. Siedział z napuszoną miną, twarz jego wyrażała błogie bezmyślne zadowolnienie — co do wściekłości drażniło ciotkę Urszulę. Czuła, że wszystka krew uderza jej do głowy i nagle odpływa do serca. Zdało jej się, że dostanie ataku apopleksji — i tylko wysiłkiem sił zdołała powstać z fotelu.

W tejże chwili, po za oknem salonu, Alina przesunęła się jak cień; chciała przed odjazdem pożegnać zielone cieniste aleje, klomby, na których rosły jej najulubieńsze kwiaty i cały ten śliczny ogród, po którym od dziecka biegała spokojna i szczęśliwa. Ciotka Urszula ją spostrzegła — i na raz stanęło jej w myśli wszystko co biedne dziewczę przetrwało i przecierpiało przez te ośm dni. Widziała ją pobladłą, smutną, zwracającą ku niej błagalne spojrzenia...

I wszystko to z powodu tego czerwonego, starego pasibrzucha, tak wstrętnego ze swemi niemieckiemi faworytami i krętemi włosami. Potok gorzkich łez napłynął do jej oczu — zaczęła płakać głośnem zanosząc się łkaniem.

— Urszulo! — zawołał zdziwiony niewymownie Ludwik — Sylwiusz — Eleutery podchodząc ku niej.

Odskoczyła w tył i zawołała z zaiskrzonym wzrokiem:

— Nie zbliżaj się do mnie!

— Ależ...

— Wychodź!... niech cię nigdy już oczy moje nie widzą! — krzyknęła. — Wstręt i odrazę budzisz we mnie... Zapomniałeś, niewdzięczniku, że ojciec mój miał dwie córki... To młodsza siostra moja poszła za mąż... ja, wierna danemu słowu, opłakiwałam cię przez lat dwadzieścia!... Trzeba być najbezczelniejszym z ludzi, aby śmieć się tu pokazać!... Wyrządziłeś mi tyle złego, ile tylko było w twej mocy — precz z mego domu! Bo sama nie wiem do jakiej ostateczności mogłabym się posunąć!...

Zmięszany i zawstydzony, Ludwik — Sylwiusz — Eleutery, zawołał po rosyjsku: „A to dopiero djabelska, nader niemiła awantura“ i nie oglądając się, spiesznym krokiem wybiegł z pokoju.

Zaraz za nim i Urszula wyleciała z salonu i prędko przebiegłszy schody, wpadła do swego pokoju. Tu, jak rozjuszona lwica, rzuciła się na świątynię pamiątek, przewróciła klęcznik do góry nogami, zdjęła fotografję, oderwała srebrną lampkę i łamiąc wszystko, rzucała na ziemię, depcząc nogami z największą zaciętością. Aż wyczerpana wysileniem, trzęsąca się od gniewu, oglądając się po pokoju czy nie ma jeszcze czego, coby chciała zgnieść i zniweczyć, padła bezsilna na kanapę, nieruchoma, niezdolna zebrać myśli.

Tak państwo jak służba usłyszawszy na dolnem piętrze tak niezwykły hałas w jej pokoju, patrzyli na siebie z zadziwieniem. Gdy nareszcie wszystko ucichło, pan Bernard odważył się pójść na pierwsze piętro — ale zawahawszy się, stanął w pobliżu drzwi, nasłuchując. Cisza jak makiem zasiał — nie słychać było najlżejszego poruszenia w pokoju. Zapukał cicho — żadnej odpowiedzi!...

Poczciwy człowiek zaniepokoił się niewymownie. Może Urszula zachorowała, pomyślał — może... i nie wahając się dłużej, otworzył drzwi i wszedł do pokoju.

Od pierwszego rzutu oka spostrzegł, że wszystkie przedmioty tak głębokiej czci leżą porozbijane na posadzce a Urszula straciła przytomność. Krzyknął przerażony, objął ją ramieniem, zaczął trzeźwić, wołając:

— Na Boga! co się stało, ciotko Urszulo?... Czy poznajesz mnie? Odpowiedz mi, przez litość!

Urszula zdawała się odzyskiwać przytomność. Spojrzała na szwagra i przypominając sobie co zaszło, znowu zawrzała gniewem:

— To on!... on!... — zawołała wskazując portret tak opłakiwanego męczennika — powrócił!... żyje!...

Pan Bernard spojrzał na nią z niewysłowionem zdziwieniem, pytając:

— Kto?... Ludwik?

Urszula zerwała się, wołając strasznym głosem:

— Niech nikt nie wymawia nigdy tego imienia w mojej obecności.

Poczem postąpiła parę kroków, jakby namyślając się przed powzięciem ważnego postanowienia; a po chwilce zatrzymując się przed szwagrem, który stał jak osłupiały, rzekła do niego:

— A teraz proszę cię, kochany przyjacielu, idź przyprowadź mi kapitana Rogera.

Alina z matką musiały prawdopodobnie stać za drzwiami, gdyż zaledwie wymówione zostało to niespodziewane polecenie, obie wpadły do pokoju.

Twarze ich promieniały radością, uśmiech jaśniał na ustach i wyciągając ręce do Urszuli, obie zawołały:

— Ah! jakież to szczęście!...

Wszyscy zapłakali — ale tym razem były to łzy radości i przez pewną chwilę same tylko westchnienia i pocałunki słychać było w pokoju.

Siódma wybiła, wszyscy byli zgromadzeni w salonie, gdy przybył kapitan Roger, wprowadzony przez pana Bernard. Wszedł nieśmiało — ale, o dziwo! choć był w mundurze, ciotka Urszula patrzyła na niego spokojnie i ściany domu jakoś się nie zapadły.

— Proszę, zbliż się pan, rzekła ciotka Urszula, miło mi widzieć go u siebie.

Przypatrywała mu się uważnie i podobał jej się bardzo.

— Jesteś pan oficerem artylerji? spytała.

— Tak pani, od roku jestem kapitanem.

— A jak dawno służysz pan w wojsku?

— Od dziewięciu lat... Nie skończyłem ostatniego roku w szkole politechnicznej, ponieważ przydzielono mnie do pułku armji Loary, należącego do korpusu jenera Chanzy.

— Ale przecież biłeś się pan dobrze?

— Jak umiałem najlepiej, odrzekł z miłym uśmiechem.

— Czy byłeś pan raniony?

— Dwukrotnie. Raz od pchnięcia szpadą w bitwie pod Coulmiers, a powtórnie od kuli, gdyśmy się cofnęli do Vendôme.

— Brawo! otóż to prawdziwy żołnierz! zawołała z uniesieniem ciotka Urszula. A czy przypadkiem nie dostałeś się pan do niewoli?

— Tak pani. Niemcy wzięli mnie na wpół żywego, leżącego na śniegu i odstawili do Moguncji. I muszę przyznać, że panie, mieszkające w tem mieście, doglądały mnie bardzo troskliwie.

— A! więc i pan także! zawołała.

Kapitan zmięszał się trochę, nie rozumiejąc znaczenia tego wykrzyknika, a ciotka Urszula spytała po chwili:

— A gdyby tak jedna z cór zwycięzców naszych — zapewne musiały być młode i ładne — była się w panu zakochała i gdyby ofiarowano panu jej rękę wraz z wielkim posagiem, co byłbyś uczynił w takim razie?

— Naturalnie odmówiłbym bez wahania, odrzekł kapitan patrząc na Alinę, w której oczach łzy zabłysły — bo serce mówiłoby mi, że tylko we Francji mogę znaleść prawdziwe szczęście.

— To dobrze, to chwalebne, panie kapitanie! zawołała ciotka Urszula, tak powinien mówić i myśleć każdy dobry, prawdziwy patrjota!

A spojrzawszy z uznaniem na Alinę, dodała zwracając się do kapitana:

— Zrób nam tę przyjemność i zostań z nami na obiedzie, a wieczorem opowiesz mi twoje kampanje, kochany siostrzeńcze.

KONIEC.

siacami we Lwowie, — w myśl uchwały odbytego w tem mieście w roku 1885 I Zjazdu chrześcjańskich kupców i przemysłowców, — „Spółka krajowa dla handlu hurtownego, z poręką ograniczoną". W sprawozdaniu z wykonanych uchwał rzeczonego Zjazdu, przedłożonem przez Zarząd główny „Krajowego Towarzystwa kupców i przemysłowców" na II. takim Zjeździe, który właśnie odbył się w ubiegłym miesiącu w Krakowie, zaznaczono dobitnie pożyteczną działalność pomienionej spółki.

Spółka ta, mając według statutu prowadzić swoje interesa ze **szczególnem uwzględnieniem wyrobów krajowych**, chce pracować szczerze nad rozszerzeniem zbytu tych wyrobów na najwdzięczniejszej do tego drodze, to jest za pośrednictwem kupców. Ci więc niezawodnie w pierwszym rzędzie, jak niemniej ogół naszych przemysłowców, usiłowania jej jak najgorliwiej wspierać powinni. Wtenczas też jedynie wykonaną zostanie ważna uchwała, powzięta jednomyślnie na wspomnianym wyżej Zjeździe w Krakowie, „ażeby nasi kupcy i przemysłowcy zaopatrywali się, o ile tylko można, w towary krajowe, zamiast sprowadzać je z zagranicy." Jeśli zaś Zjazdy takie mają przynosić oczekiwane od nich rezultaty, to uchwały podobne pełny skutek mieć muszą.

Obecnie zajęła się spółka głównie handlem płótna i bielizną stołową wyrobu krajowego, a przedewszystkiem wyrobów tkaczy korczyńskich. Spółka, otrzymując wyłącznie doborowy towar, i postanowiła oddawać kupcom po jak najtańszej cenie i z jak największym możliwym rabatem. Spodziewać się więc należy, że wszyscy kupcy, którzy dbają o rozwój naszego handlu i przemysłu krajowego, chętniej będą się zaopatrywali w tej spółce w swojskie towary, niż sprowadzali obce. Przy takiem jedynie postępowaniu dźwignąć się u nas będzie mógł prawidłowo przemysł, z korzyścią jednocześnie dla rodzimego handlu.

Spółka rzeczona osiągnęła dotąd nader pomyślny rezultat co do wyrobów tkackich, dając stały dobry zarobek około 100 tkaczom w Korczynie i jest w stanie sprzedawać ich wyroby po bardzo niskiej stosunkowo cenie.

Jakkolwiek każda rzecz nowa musi spotykać rozmaite trudności, to jednak działalność spółki zyskuje coraz powszechniejsze uznanie. Najwymowniejszy tego dowód przedstawia fakt, że spółka ma już samego kapitału złożonego przez członków na udziały kilka tysięcy zł. a. w. To daje niezaprzeczenie silną podstawę, i wzbudza do niej zaufanie.

Przystąpienie do spółki jest bardzo łatwem, gdyż można zostać jej członkiem wpłacając na udział choćby tylko 50 zł. a. w., a kwotę tę statut pozwala uiścić w ratach miesięcznych nawet po 2 zł. a. w. Skoro zaś poręka w spółce jest ograniczona i tylko jednokrotna, więc nikt obawiać się jej nie potrzebuje, zwłaszcza przy zapewnionej statutem należytej kontroli. Wystąpienie ze spółki nie jest znowu wcale statutem jej krępowane.

Spółka w mowie będąca słusznie liczyć może na współudział i czynne w ogóle poparcie u wszystkich prawdziwie życzliwych rozwojowi handlu i przemysłu krajowego. Cechuje ją bowiem tem bardziej, że nie tylko nie wymaga od nikogo żadnych ofiar materjalnych, lecz przeciwnie nastręcza realne korzyści tak dla kupujących u niej tanio dobre towary, jak dla kapitalistów, przystępujących do niej ze swym groszem w celu osiągnięcia z niego dobrych i pewnych dochodów.

Biuro „Spółki krajowej dla handlu hurtownego", oraz skład i sprzedaż jej towarów, jak np. tkackich wyrobów Korczyńskich, znajduje się we Lwowie, przy ulicy Batorego l. 36.

Wystawa sztuki polskiej.

IV.

Od obrazów historycznych przejdźmy należało do rodzajowych, wprzódy jednak zamierzamy omówić dział portretowy jako ten, który dostojeństwem swem w hierarchji sztuki plastycznej bezsprzecznie zasługuje na pierwszeństwo przed tamtym.

Dział ten zresztą jest jednym z najbardziej zajmujących i w żadnym innym nie nastręcza się może tyle co w nim sposobności do porównania rozmaitych kierunków naszej sztuki i rozmaitych wybitnych talentów.

Przegląd rozpoczniemy także tym razem od krakowskiego mistrza, którego cztery do tej grupy należące płótna, są to siebie pod względem wykonania dziwnie nierówne.

Zwróćmy się naprzód do portretu ś. p. Dietla, jako do najdalej w przeszłość sięgającego. Czuć w nim od pierwszego wejrzenia pędzel potężnego mistrza, ale nie czuć Matejki tak jak go sobie zawsze wyobrażamy na podstawie szeregu prac z lat ostatnich. Uderza nas zaraz odmienny koloryt, wolny od wszelkiej jaskrawości, osnuty przeważnie na tonach ciemnych, które znów w karnacji zlewają się dość ściśle z jaśniejszemi. Powtóre w układzie i wykonaniu przebija się spokój, a natura, jakkolwiek nie przeniesiona żywcem na płótno, zachowała jednak na niem rzeczywistą miarę ekspresji. Znajdujemy więc tu wszystkie te zalety Matejki, na których zbywa późniejszym dziełom Matejki, a z drugiej strony nie posiada znowu ów portret tych, które podnieśliśmy, mówiąc o krakowskim mistrzu, jako o malarzu obrazów historycznych.

Wystąpiło one już wyraźniej w portrecie JE. hr. Alfreda Potockiego, malowanym znakomicie, jak mało który portret, ale przedstawiającym się jakgdyby fragmentem z wielkiego obrazu historycznego. Portretowana postać jest mimo całego podobieństwa pojęta ze stanowiska wyższego niż to, które portrecista powinien zajmować. Mistrz nie był tu przedmiotowym obserwatorem, był owładnięty twórcą, który w formie rzeczywistą własne swe tchnienie. Kreacja jego odbiega też od tej charakterystyki, któraby nam pozwoliła poznać indywidualność tego portretowanego.

Lepiej wywiązał się mistrz pod tym względem ze swego zadania w portrecie Szujskiego, z którego zresztą mieliśmy sposobność przez p. Zyblikiewicza, gdy był wystawiony w Tow. Przyj. sztuk pięknych we Lwowie. Co się zaś tyczy portretu ś. p. Zyblikiewicza, to widać w nim pośpiech, brak wykończenia i układ niezbyt szczęśliwy. Czy to uwłacza Matejce? Bynajmniej! Wszak najgenjalniejszym mistrzom może się czasem coś nie udać.

O ile Matejko w swoich portretach jest tym samym mistrzem, co w obrazach historycznych, o ile cechuje je nadzwyczajna energja we wszystkich szczegółach i tylko Matejce właściwy koloryt, (portret Dietla zostawiamy tu na uboczu), o tyle znowu portret hr. Wodzickiego malowany przez Henryka Siemiradzkiego nie ma wszystkich zalet stawiających tego mistrza po nad poziom całej plejady naszych artystów. Może być, że i ten portret zaliczyć należy do kategorji, w której pomieściliśmy Matejkowski portret śp. Zyblikiewicza, bo i jemu także musimy zarzucić dorywcze traktowanie przedmiotu, od którego wolne są zaledwie niektóre akcesorja.

Dodatnią tego płótna stroną jest także silne występowanie postaci i powietrzna przestrzeń, jaka ją od tła przepysznego oddziela.

Cokolwiekbyśmy zresztą zarzucili portretom Matejki lub Siemiradzkiego, nie uwłacza to bynajmniej ich sławie, nie poświęcają się bowiem ci mistrze portretowi z zawodu, są tylko — że tak powiemy — portrecistami z okazji.

Na wystawie spotykamy się jednak także z portrecistami zawodowymi, a w ich rzędzie z kilkoma tak znakomitymi, że prawdziwy naszemu malarstwu zaszczyt przynoszą.

Naczelne miejsce zajmuje p. Rodakowski „Portretem hr. Włodz. Dzieduszyckiego", nie od dziś uznanym, jako dzieło wzorowe z każdego względu.

Przypatrzywszy się temu utworowi, nie trudno będzie zdać sobie sprawę z tego, co stanowi potęgę talentu p. Rodakowskiego, jako portrecisty. Reprezentuje on przedewszystkiem pierwiastek naturalności. Jako bystry obserwator umie naturę pochwycić na gorącym uczynku, scharakteryzować ją przy pomocy najprostszych środków, a jednak w sposób tak dosadny, że w najdrobniejszym nawet szczególe czujemy energicznie pulsujące życie. Rodakowski nie bawi się w żadne sztuczne efekty, nie tworzy ich, ani nie wyszukuje w swoim modelu; to też portrety jego nie olśniewają nas, nie biorą przemocą w niewolę, oddziaływają łagodnie, ale trwale. Im dłużej wzrok i umysł wnika w głębię tonu obrazów Rodakowskiego, im dłużej rozpatruje się naprzód w całości, a potem w szczegółach doskonale do niej dostrojonych, tem potężniej odczuwamy mistrzostwo tego pędzla pełnego estetycznej miary i harmonji.

I w tem właśnie polega wyższość prawdziwego, spokojnego artyzmu nad efektowną manierą, że gdy ta druga w jednej chwili zdobywa sobie poklask, ale już w następnej chwili, gdy widz zaledwie rozpatrzy się w płótnie przestaje na niego działać, to genjalny artyzm nie godząc tak obcesowo w oczy, przynosi tem silniejsze zadowolnienie naszemu „ja" psychicznemu.

Wielką jestto szkodą, że komitetowi nie udało się zebrać więcej portretów nieodżałowanego śp. A. Grabowskiego niż tych cztery, z których dwa (portret Kuczkowskiego i muzyka Lipińskiego) należą jeszcze do pierwocin tego niepośledniego talentu. W rzędzie portrecistów naszych zajął śp. Grabowski niepoślednie stanowisko. Był to przedewszystkiem talent nawskróś oryginalny, co nie o wszystkich artystach da się powiedzieć, nadto zaś posiadający głęboką intuicję, dzięki której realizm swego pędzla umiał zawsze w należytych utrzymać granicach i godzić z najskrupulatniejszemi wymaganiami sztuki.

Realistyczny kierunek portretu znalazł przedstawicielkę w osobie p. Bilińskiej, która nadesłała na wystawę portret własny, nagrodzony medalem złotym trzeciej klasy w Salonie paryzkim. Jestto rzeczywiście utwór zasługujący na tak chlubne odszczególnienie. zwłaszcza że wyszedł z pod pędzla kobiecego, a jak dotąd przynajmniej, przywykł był świat do mniemania, że niewieścia twórczość na tem polu może wydać rzeczy tylko o tyle udatne, o ile nie potrzeba w nich pierwiastku siły i ekspresji.

Panna Bilińska nie ubiegała się też w swym portrecie o to, aby siłą zaimponować, a jednak jest w jej obrazie bezsprzeczna siła, zadokumentowana w kolorycie i w oddaniu natury, jest także ekspresja i to zarówno duchowa, wewnętrzna, jak zewnętrzna.

Owe zalety są tem większego uznania godne, że autorka lubuje się, jak wszystkie prawidłowe talenty w bardzo prostych środkach. Obraz malowany jest skromnie, układ wdzięczny, koloryt mimo siły — o czem wspomniliśmy — spokojny. Na szczególną w tym obrazie uwagę zasługuje strona psychologiczna portretu i karnacja. Artystce udało się wlać w martwe płótno wiele ducha, a ciało namalować z takiem prawdziwie mistrzowskiem modelowaniem i z taką naturalnością, że nawet przy obrazie Rodakowskiego dzieło jej nie traci na swej atrakcyjnej sile.

W rzędzie najlepszych naszych portrecistów wymieniamy śmiało przy każdej sposobności p. Horowitza. Reprezentuje on zupełnie inny kierunek, niż ten, w którym poszła p. Bilińska. P. Horowitz przejął ze szkoły realistów tylko ścisłość i prawdę, ale zaczerpnął równocześnie z idealizmu wykwintność, miękkość i poetyczność.

To też w p. Horowitzu podziwiamy przed innemi zaletami tę zręczność, z jaką amalgamuje wymagania sztuki i prawdy, uwzględniając je tak, iż ani pierwszym ani drugim ujmy żadnej nie wyrządza.

W postaciach jego wre zawsze życie; umie on wydobyć typ indywidualny i to, co ów typ ma charakterystycznego, wysunąć naprzód, skutkiem czego nie popada — jak to portrecistom miernie uzdolnionym zdarza się często — w żadną utartą fomułkę.

Modelowanie Horowitza jest wyraziste, rysunek zawsze sumiennie przeprowadzony, natura martwa z wielkim wdziękiem odwzorowana. Jeżeli zaś w portretach p. Horowitza koniecznie zechcemy znaleść coś, co jako ujemną stronę poczytać należy, to chyba będzie nią miękkość gdzieniegdzie zanadto ogół konturów zaokrąglająca i brak urozmaicenia w karnacji, świetnej zresztą i bardzo powabnej.

P. Horowitz w młodym już wieku zbierać począł dowody uznania. Nie miał więcej jak 22 lat, kiedy go w Paryżu obdarzono nagrodą (1866). Poszły za nią inne, jak medal w Wiedniu (1873) i pierwsza nagroda w Budapeszcie (1875). Odznaczenia te są tem słuszniejsze, że artysta nie dał się uśpić powodzeniu i nie odstąpił od raz obranego kierunku, coraz bardziej go doskonaląc.

Wysoce charakterystycznym jest portret J. Eks. Grocholskiego, namalowany przez p. W. Leopolskiego. Utwór ten nie dzisiejszy, wyszedł z pod pędzla znakomitego mistrza, który ku wielkiej szkodzie sztuki polskiej od lat kilkunastu zupełnie zaniechał pracy na polu artystycznem. Portret przypomina staroświeckie płótna; karnacja w kolorze trochę nienaturalna, imponuje za to szerokie traktowanie przedmiotu, znakomita modelacja i życie, które tryska z całej postaci.

P. Ajdukiewicz dał znany portret Modrzejewskiej i potret dzieci, z których drugi należy do mniej udatnych prac tego wybornego artysty.

P. Pochwalski, bezsprzecznie bardzo utalentowany potrecista, wystawił portret rektora Teichmanna, niedorównywujący innym jego pracom.

Prócz wymienionych mamy na wystawie jeszcze bardzo liczny szereg innych portretów, bo niemal każdy artysta ubocznie temu działowi się poświęca, nie każdy jednak z równem powodzeniem.

Miluchny jest portret damy, utwór p. Dukszyńskiej. To samo da się powiedzieć o portrecie nadesłanym przez p. Bierkowską i o dwóch portretach p. Krzesz...

P. Łaszczyński w portret Ordona odznacza się starannością opracowania i harmonją zarówno w układzie jak w kolorycie, zaś p. Szyndlera portret śp. Norwida śmiałą i oryginalną techniką. Oba zasługują na równe uznanie. Oryginalnym sposobem traktowania odbija od innych Reychana „portret p. Kłosowskiej", a portrety p. Sztencla silną charakterystyką i plastyką.

Zwracają na siebie dalej uwagę charakterystyczne portrety pp. [illegible]erwarta i Grumatyki, jakoteż skromne, ale poprawne portrety p. Lepszego i staranny portret Wł. Chodźkiewicza, pędzla p. Mniszka. P. [illegible]yka dał portrety Reszkego i Mierzwińskiego. Pierwszy jest bezprzecznie lepszy, ma wiele szczegółów bardzo dobrych i w ogóle przedstawia się korzystnie. Natomiast portret najgłośniejszego z naszych „wysokich C" wygląda banalno-teatralnie.

W portretach p. Machniewicza szczęśliwiej oddane jest podobieństwo twarzy, niż ruch figur. P. Römer wystąpił ze znanym u nas portretem prof. Łuszczkiewicza i dwoma innymi, a pan Krajewski przypomniał się publiczności szeregiem portretów, w których z uznaniem podnieść należy plastykę, niezupełnie jednak wynagradzającą zaniedbany czysty rysunek.

Nadesłali także portrety pp. Sandoz i Bryll, artyści, jak z ich utworów widać, dopiero początkujący w swym zawodzie.

Lwowscy artyści są w dziale portretowym reprezentowani przez p. Harasimowicza, którego widoczny postęp konstatujemy z przyjemnością.

Odezwa do litościwych serc polskich.

Parafia obrz. ła. w Błozwi Górnej, w dekanacie Samborskim, w powiecie Staromiejskim położona od roku 125, jak Synod dyecezjalny podaje, istnieje. Kościółek tejże parafji drewniany, słomą pokryty, od piorunu się spalił, dopiero w pierwszej połowie bieżącego stulecia za staraniem Wgo p. Pawła Kieszkowskiego, byłego dziedzica Sanoczan i Błozwi górnej, kościółek z cegły wymurowano, tj. że tylko ściany wystawiono i pokryto, a wewnątrz postawiono tylko trzy mensy i obrazy na ścianie poprzybijano, co miało oznaczać ołtarze. Lecz z biegiem czasu tenże kościółek wiece został zdezelowany, bo gdy niżej podpisany objął w roku 1882 zarząd tejże parafji, zastał kościół w najgorszym stanie. Kosztem konkurencji parafjalnej 1066 zł. dało się co najgorsze zewnątrz zrestaurować. Lecz wewnątrz tenże kościółek zostaje w największem ubóstwie, a parafja mała, licząca 400 dusz w 4 miejscowościach — na Rusi — nie jest w stanie dalej restaurować. Dlatego, pomnąc na słowa Chrystusa Pana: „Proście a otrzymacie" udaje się komitet parafjalny do serc litościwych współwiernych braci naszych w Chrystusie z uniżoną prośbą o poparcie tak wzniosłego celu, przyczy- [illegible] do wyposażenia i dalszego urządzenia kościółka naszego. Dopomóżcie nam, byśmy mogli godnie i jak na obrządek łać. przystało, chwalić Najwyższego Pana, zasyłając oraz po wieczne czasy dziękczynne modły za łaskawych Dobrodziejów.

Niżej podpisany i komitet parafjalny uprasza wszystkich P. T. Dobrodziejów, przeważnie Przewielebne Duchowieństwo, Szlachetne Obywatelstwo i Czcigodne klasztory żeńskie, by raczyli swą jałmużną przyczynić się do ozdoby domu Bożego i wszelkie łaskawe ofiary na ręce przewodniczącego komitetu, księdza proboszcza w Błozwi górnej, ostatnia poczta Nowe miasto, nadsełać raczyli, przyrzekając oraz poszczególne datki perjodycznie do publicznej wiadomości podawać, jakoteż rachunki z obrotu i użycia tychże na cel powyższy składać.

Błozew górna ad Nowe miasto dnia 6 października 1887.

Ks. Marcin Lazarowicz
proboszcz obrz. łac.
przewodniczący komitetu paraf.

Członkowie komitetu:
† *Franciszek Kulas*
gospodarz.
† *Piotr Budnik*
gospodarz.
† *Michał Zawalski*
gospodarz.

†

Dr. Stefan Ludwik Kuczyński

b. profesor i rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego
zmarł w Krakowie w piątek 7 b. m.

Zmarły należał do najstarszych profesorów uniwersytetu Jagiellońskiego. Urodzony we Lwowie w r. 1811 z ojca Jana i Antoniny z Gromadzkich, w domu rodzicielskim odebrał staranne wychowanie. Skończywszy szkoły średnie miał pierwotnie zamiar poświęcić się zawodowi prawniczemu, wkrótce jednak, idąc za głosem powołania, oddał się z całym zapałem studjum nad umiejętnościami przyrodniczemi a w szczególności nauce fizyki. Uczeń Kunzeka, dla swych zdolności ceniony wysoko przez tego sławnego niegdyś profesora uniwersytetu lwowskiego, został wkrótce jego asystentem, a otrzymawszy dyplom doktora filozofji został zamianowany w 25 roku życia profesorem fizyki w uniwersytecie Insbruckim. Tutaj umiał sobie zdobyć wkrótkim stosunkowo czasie uznanie i miłość swoich kolegów i uczniów, tak że, gdy w dwa lata później przenosił się do Krakowa, wolnego jeszcze wówczas miasta, na nową posadę przy uniwersytecie Jagiellońskim, profesorowie i uczniowie uniwersytetu Insbruckiego żegnali go z żalem szczerym i niekłamanym. Nauka zbliżyła ich ku sobie, na cześć polaka pisali wiersze niemieckie i łacińskie, żegnali go ucztą koleżeńską.

Ś. p. Kuczyński należał do jednych z najczynniejszych członków Towarzystwa Naukowego krakowskiego i do ostatniej chwili życia pracował gorliwie w Krakowskiej Akademji Umiejętności, jako jej czynny członek, długoletni sekretarz wydziału matematyczno przyrodniczego i prezes komisji fizyograficznej. Prace swoje naukowe umieszczał przeważnie w *Rocznikach* Towarzystwa Naukowego a później w *Sprawozdaniach* i *Pamiętniku* Akademji krakowskiej.

Z licznych prac śp. Kuczyńskiego wymieniamy następujące: „O nowym ciepłomierzu metalowym, będącym zarazem samopisem" (Kraków.) „O sile magnetycznej ziemi" (Kraków 1827.) „O niezgodności ciepłomierzy z powodu różnej a coraz zmiennej rozszerzalności ich naczyń szklannych" (Kraków 1865.) „Instrukcja dla współpracowników sekcji meteorologicznej komisji fizyograficznej" (Kraków 1867.) „Niektóre uwagi nad teorją chemiczną prof. dr. E. Czyrniańskiego opartą na ruchach wirowych niedziałek" (Kraków 1868.) „Przyczynek do teorji soczewek" (Kraków 1871.) „Przyrząd do unaoczniania linji falistych złożonych, powstałych w skutek interferencji fal poprzecznych" (Kraków 1872.) „O sposobie użycia soczewek dwuwypukłych grubych zamiast szkieł jednobarwnych" (Kraków 1872.) Przebieg roczny ciepłoty powietrza w Krakowie obliczony na podstawie 50cioletnich spostrzożeń" 1826—1875 (Kraków 1884.) „Porównanie co do ścisłości sześciu wzorów służących do obliczenia przebiegu rocznego ciepłoty w miejscu danem" (Kraków 1885.)

W czasie długiego zawodu swego profesorskiego piastował śp. Kuczyński kilka razy godność dziekana wydziału filozoficznego. W r. 1881/2 wybrany rektorem uniwersytetu Krakowskiego, ustąpił w roku następnym z katedry, którą po nim objął prof. Wróblewski. Ustępującego żegnało grono profesorów krakowskiej Almae Matris piękną uroczystością. W jednej z sal uniwersyteckich zgromadzili się wszyscy profesorowie i docenci uniwersytetu krakowskiego w togach, tudzież liczna młodzież akademicka. Jubilata po raz ostatni w życiu w strój akademicki przybranego wprowadzono na salę. Wtedy dawny uczeń jego, zasłużony prof. Uniwersytetu krakowskiego Stanisław hr. Tarnowski podniósł w pięknem przemówieniu jego zasługi i wręczył mu imieniem profesorów Uniwersytetu pierścień na znak nierozerwalnych związków, łączących profesora występującego z uniwersytetem, a gdy przy końcu przemówienia swego wypowiedział słowa: *Sceptra te salutant Rector Magnifice*, pochyliły się na pożegnanie berła prastarej szkoły naszej przed 70letnim starcem, który ze łzą w oku za wyświadczony najwyższy zaszczyt dziękował skromnemi słowy.

Skromność bowiem tak obpowiadająca prawdziwej nauce cechowała tego zasłużonego człowieka, który na stanowisku swojem przedewszystkiem dla nauki i dla pożytku uczni swoich pracował, obowiązki swoje spełniał gorliwie i sumiennie, oddany z całym zapałem umiejętności którą ukochał i do końca życia swego pielęgnował. Zadowolnienie i szczęście swoje pokładał w wyszukiwaniu i protegowaniu młodych talentów i zdolności a doświadczenie wykazało, że tutaj sądził trafnie i nie mylił się nigdy. Miał też wielką a rzadką zdolność ujmowania sobie serc swych młodych uczniów, którzy kochali go serdecznie i szanowali. Dziś składają zwłoki jego do grobu. na wieczny, dobrze zasłużony odpoczynek, bo był jednym z tych, którym życie upłynęło w ciągłej pracy około dobra publicznego.

Cześć jego pamięci!

KRONIKA.

Lwów, dnia 10 października.

Z dworu. Najj. Pan wraz z królem saskim Albertem i księciem pruskim Wilhelmem powrócą jutro z polowania w Styrji do Wiednia. Dnia następnego odbędzie się w zamku Schönbruńskim galowy obiad, w którym wezmą udział prócz wyżwymienionych gości cesarskich także królowie Grecji i Serbji.

Najj. Pani uda się d. 14go b. m. z Iszlu do zamku Miramare, skąd będzie robiła wycieczki na wybrzeża dalmatyńskie i na wyspę Korfu.

Dar. Na pogorzelców miasta Sambora ofiarował Najj. Pan ze swej szkatuły 2000 zł.

Mianowania. Sąd wyższy w Krakowie zamianował praktykantów sądowych: Romualda Radwańskiego, Eugenjusza Maurycego 2 im. Krausa, Stanisława Turskiego, Jana Łodzińskiego i Władysława Trzecieckiego bezpłatnymi auskultantami dla swego okręgu.

Dyrekcja poczt i telegrafów nadała posadę pocztmistrza w Sołotwinie emerytowanemu asystentowi pocztowemu, Henrykowi Hilichowi; posady ekspedjentów pocztowych: w Dublanach ekspedytorowi pocztowemu, Włodzimierzowi Kunickiemu; w Gródku nad Dunajcem ekspedytorce pocztowej, Franciszce Dudrewicz; w Cle ekspedytorowi pocztowemu, Wilhelmowi Knoreck: w Korszowie ekspedytorowi pocztowemu, Gustawowi Eckhardtowi; w Maksymówce ekspedytorce pocztowej, Marji Kościuk i w Litiatynie Janowi Draganowskiemu. Prócz tego przeniosła ekspedjentkę pocztową, Antoninę Babrynowicz, z Litiatyna do Kurowic; ekspedjenta pocztowego, Gustawa Kwiecińskiego z Dublan do Dobczyc, a ekspedjenta pocztowego, Marjana Knybel, z Maksymówki na posadę pocztmistrza w Szczercu.

Nowa linja telegrafu. Ministerstwo handlu zezwoliło na budowę nowej linji telegraficznej z Zadwórza do Glinian i otwarcie stacji telegrafu, połączonej z pocztą w Glinianach. Budowa tej linji nastąpi niebawem.

Z armji. Pułkownik 13 pułku piechoty Adolf Dobrowolski i pułkownik 89 pułku piechoty Władysław Schneyder, zostali spensjonowani na żądanie własne. Pierwszy z nich otrzymał przy tej sposobności wojskowy medal zasługi.

Starszym lekarzem w rezerwie został mianowany dr. Edmund Kowalski, a asystentami jednoroczni ochotnicy: Tytus Kicki, Stanisław Kruszyński, Jan Kaczkowski, Walerjan Pawlas i Gustaw Piotrowski.

JEks. hr. Jan Tarnowski, Marszałek krajowy, wrócił wczoraj rano z wód i objął urzędowanie.

Jan Matejko otwierając w sobotę kursa szkoły malarskiej w Akademji Sztuk Pięknych w Krakowie, w końcu swej przemowy oświadczył, że przeznacza stypendjum swego imienia dla jednego z uczniów, poświęcającego się uprawianiu malarstwa na szkle.

Nowy most. Wydział krajowy uchwalił zbudować nowy most murowany, kosztem 60 tysięcy zł. na Bystrzycy, pod Jezupolem.

Uroczyste zamknięcie Wystawy krakowskiej nastąpi we środę dnia 12 b. m.

Nekrologja. † Bibjanna Moraczewska, siostra historyka Jędrzeja Moraczewskiego i założycielka Towarzystwa pomocy naukowej dla dziewcząt zmarła w tych dniach w Poznaniu.

† Ludwik Grzymała hr. Jabłonowski, żołnierz w r. 1831 i właściciel dóbr ziemskich zmarł wczoraj we Lwowie w 77 roku życia.

Ankieta łowiecka. Ku końcowi ubiegłego tygodnia obradowała w Wydziale krajowym ankieta łowiecka pod przewodnictwem członka Wydziału krajowego p. Bereźnickiego. W ankiecie brali udział panowie: Dawid Abrahamowicz, Feliks Gniewosz, Stanisław Homolacs, dr. Krattner, prof. Romańczuk, dyr. Simon, Władysław ks. Sapieha i Antoni hr. Wodzicki.

Ankieta postanowiła przedewszystkiem, że zasadnicze postanowienia obowiązujących ustaw mają być i nadal utrzymane, a mianowicie: prawo samoistnego polowania dla właścicieli obszarów dwustumorgowych w jednym kompleksie, dla mniejszych zaś przestrzeni ma być polowanie wydzierżawionem razem z gruntami włościańskiemi każdej administracyjnej gminy. Ankieta chce jednak wprowadzić, aby użytkujący z prawa polowania mieli obowiązek wykazania się kwalifikacją myśliwską, o której to kwalifikacji orzekać ma komitet powiatowy, mający się składać z reprezentantów władzy politycznej i autonomicznej miejscowej.

Licytacje na dzierżawę polowań odbywać się mają w wydziałach powiatowych, a rozpoznawanie sporów z kontraktów przeprowadzać będzie starostwo.

Wszelką zwierzynę, przedmiotem polowania będącą, podzieliła ankieta na szkodliwą i użyteczną. Szkodliwą ma prawo każdy i w każdym czasie tępić, ale ubita sztuka stanowić ma własność użytkującego z polowania na swym obszarze myśliwskim. Wprowadzono jednak nowe postanowienie, iż tam, gdzie dziki robią większe szkody, mają starostwa dawać bezpłatne certyfikaty na broń mieszkańcom gminy, a to w czasie od 1 lipca do 1 listopada. Kto ubije dzika, ma oddać go za wynagrodzeniem po 5 zł. od sztuki większej, zaś po 2 zł. od warchlaka. Na żądanie mieszkańców władza polityczna zarządzi obławy publiczne, a zwierz ubity będzie własnością użytkującego z polowania. Za szkody zrobione w ziemiopłodach przez zwierzynę szkodliwą nikt nie będzie odpowiadał.

Ankieta wprowadza także zakaz polowania w niedzielę przez cały dzień, a w święta uroczyste do czasu ukończenia nabożeństwa w kościele.

Aby zapobiedz szkodom zrządzanym przez psy i koty, mają psy być prowadzone w polu na sznurach lub dźwigać kloce zawieszone u karku, inaczej wolno je strzelać. Toż samo i koty, któreby się o 70 metrów poza gospodarskiem obejściem pokazały, mają być strzelane.

Za tępienie drapieżnych zwierząt i ptaków mają być ustanowione premje wypłacać się mające z funduszu krajowego.

Radykalnej przemianie uległ projekt ustawy o kartach myśliwskich uchwalony przez Sejm w roku 1886. Mianowicie ankieta postanowiła zniżyć opłatę roczną za karty z ośmiu zł. rocznie na trzy zł., a objawiła opinję, ażeby opłaty te nie jako podatek zbytkowy należały do funduszu krajowego, lecz do specjalnego funduszu utworzyć się mającego na cele kultury myśliwskiej; natomiast odstąpiono od wymagania, żeby starający się o kartę myśliwską musiał wpierw uzyskać zezwolenie na to od właściciela polowania, chociaż posiadanie samej karty nie nadaje jeszcze prawa polowania na cudzym rewirze myśliwskim.

Opłata od chartów wynosić ma od sztuki po 10 zł. rocznie.

Rozdanie nagród w szkole dla przemysłu artystycznego przy miejskiem muzeum przemysłowem odbyło się wczoraj w południe w wielkiej sali ratuszowej o g. 12 w południe. Uroczystość tę, której przewodniczył prezydent miasta dr. Mochnacki, rozpoczął dyrektor szkoły p. Tschirschnitz krótką przemową, w której podniósł rozwój szkoły i jej działalność w przeciągu 10 lat jej istnienia. Pod koniec swej przemowy złożył p. dyrektor podziękowanie galicyjskiej kasie oszczędności, która ofiarowała 400.000 zł. na wybudowanie osobnego gmachu szkolnego, następnie zaś Wydziałowi krajowemu, gminie miasta Lwowa, jej prezydentowi, zarządowi muzeum przemysłowego miejskiego, hr. Włodz. Dieduszyckiemu i Izbie handlowej lwowskiej za udzielenie pomocy i poparcia.

Po tem przemówieniu nastąpił właściwy akt premiowania i odczytania klasyfikacyj uczniów.

Na wniosek dyrekcji udzieliło Namiestnictwo Kazimierzowi Pasternakowi, rzeźbiarzowi, za pilność i gorliwość pierwszą nagrodę rządową w kwocie 50 zł., oraz Ludwikowi Bukowskiemu, mosiężnikowi, drugą nagrodę rządową w kwocie 50 zł.

Nagrodę Muzeum przem. miejskiego w kwocie 30 zł. przyznano Józefowi Bała, malarzowi pokojowemu; nagrodę Izby handlowej i przem. lwowskiej w kwocie 30 zł., Tadeuszowi Czernawskiemu, snycerzowi: trzy nagrody gminy m. Lwowa każda w kwocie 20 zł., udzielono Wasylinie Michałowi, stolarzowi; Kiljanowi Jędrzejowi, stolarzowi i Zabłockiemu Ignacemu, litografowi.

Dalej na wyszczególnienie publiczne zasłużyli: Dzbański Lubin, Korasadowicz Tadeusz, uczeń gimn.; Onyszkiewicz Bolesław, Kozakiewicz Jan, rzeźbiarz; Sułkowski Stanisław, uczeń gimn.; Cross Jan, szewc; Dreher Leon, kamieniarz; Krupski Juljan, malarz pokojowy; Matuszewicz Jan, kamieniarz; Neubauer Józef, stolarz; Michaliszyn Onufry, stolarz; Göring Piotr, uczeń gimn.; Baczyński Bazyli, stolarz; Brückner Marcin, stolarz; Szpilecki Władysław, szewc; Pryma Michał, stolarz.

Z uczennic zasłużyły na wyszczególnienie publiczne panny: Pawulska Stanisława, Wartyńska Emma, Fuchsówna Zofja, Aulich Helena, Kopecka Marja, Bogani Julja, Zadonowiczówna Michalina, Abgarowicz Julja, Kunz Marja, Majer Stefanja, Hückel Stanisława, Szydłowska Olga, Sinkiewiczówna Ewelina, Olszewska Zofja, Modzelowska Olga.

Na odznaczenie zasłużyły panny: Dziubińska Melanja, Świątkiewiczówna Paulina, Dzidowska Stefanja, Sokulska Olga, Świątkowska Kazimira, Mikolasch Lola, Zalewska Antonina, Maciejowska Leonja, Epler Wiktorja, Zellinger Joanna, Chądzyńska Karolina, Lubinger Zofja, Łukowska Stanisława, Lisiewicz Marja, Boraczkówna Józefa, Lévayówna Marja, Terlecka Romana, Kułaczkowska Helena, Chmielewska Marja Leokadja, Schmidtówna Wanda, Kossczewska Marja, Geyer Helena, Chmielewska Helena, Wrzeteczka Józefa, Smutnówna Olga, Benoni Stanisława, Wajgiel Zofja, Sajewicz Bronisława, Frenklówna Marja, Töpfer Józefa, Anger Józefa, Geyer Anna, Smutnówna Wanda, Sanciewiczówna Domicela, Petrynska Helena, Piekarska Józefa, Gansówna Paulina.

Nagrodę rozdał uczniom p. prezydent, który uroczystość tę zakończył krótką przemową, zachęcając młodzież do pilności i pracy w wybranym zawodzie.

Kółka rolnicze. Z nadesłanego nam sprawozdania tego Towarzystwa za rok ubiegły dowiadujemy się, że ilość zawiązanych w Galicji Kółek rolniczych dosięgła już poważnej cyfry 357. Z tej liczby 29 powstało w roku ubiegłym i przysporzyło Towarzystwu 1.069 członków, tak i ogólna liczba członków wynosi obecnie 12 230 osób.

Zarząd główny Kółek podnosi z podziękowaniem ofiarność Towarzystwa Opieki ludowej w Krakowie, jako też pp. E. Pawłowicza, B. Zamorskiego i A. Popiela, którzy poczynili na korzyść Towarzystwa znaczne dary w książkach. Również składa Zarząd podziękowanie JE. ks. biskupowi Dunajewskiemu, który swe żywe zajęcie się Kółkami zamanifestował w kurendzie wydanej do Duchowieństwa d. 16 sierpnia 1886, a wzywającej księży do zakładania Kółek rolniczych.

Na dowód, że ruch w kierunku zamówień na nasiona, narzędzia i maszyny rolnicze za pośrednictwem Zarządu, znacznie się zwiększył, podaje sprawozdanie następujące cyfry:

Kółka rolnicze sprowadziły za pośrednictwem Zarządu głównego: a) w r. 1885 nasion za 4.321 zł. 27 ct., narzędzi rolniczych za 986 zł. 90 ct.; b) w r. 1886 nasion za 7.311 zł. 1 ct., narzędzi rolniczych za 2.214 zł. 95 ct. A więc podniosły się zamówienia w r. 1886 na nasiona o kwotę 2.989 zł. 74 ct. i na narzędzia i maszyny rolnicze o kwotę 1.228 zł. 5 ct.

Niektóre oddziały, jak np. Bosheński założyły u siebie szkółki drzew owocowych, a każde prawie Kółko, o ile nie ma jeszcze własnego sklepiku, daży do założenia go. Ogółem posiada teraz 136 Kółek własne sklepiki.

W kwestji ubezpieczeń jest także widoczny postęp.

Podczas gdy w roku ubiegłym wykazano, iż z 48 Kółek, które co do ubezpieczenia podały pewne daty, było 812 członków ubezpieczonych w Krakowskiem Towarzystwie Ubezpieczeń, to teraz liczba ta podniosła się do 1.294 członków.

Są to cyfry, które na jasnej stronie medalu zapisać należy.

Goście węgierscy podejmowani byli w piątek wieczorem w pięknej zielenią przyozdobionej sali Towarzystwa strzeleckiego w Krakowie. Rolę gospodarzy przyjęli członkowie Towarzystwa strzeleckiego, Izby handlowo-przemysłowej i kilku obywateli miejskich. Publiczność krakowska tym razem nie wzięła tak licznego udziału jak pierwej — lecz mimo to ochoczo się zabawiano przy dźwiękach kapeli węgierskiej z Miskolczu. Tańczono z werwą jakkolwiek silnie się czuć dawał brak tancerek.

W sobotę przez cały dzień zakarpaccy goście w towarzystwie dr. Weigla zwiedzali muzea i osobliwości Krakowa. Na trumnie Batorego złożyli wspaniały wieniec i chórem odśpiewali hymn narodowy węgierski. Po południu zwiedzili kopiec Kościuszki, gdzie również złożyli wieńce.

Z kolei Karola Ludwika. Z Dyrekcji kolei Karola Ludwika otrzymujemy uwiadomienie, że otwarcie kolei lokalnej Dembica-Rozwadów-Nadbrzezie nastąpi w niedzielę dnia 30 października br.

Pamiątki po Kochanowskim. Do „Sylwana" w korespondencji z Lubelskiego piszą:

Na wzmiankę zasługuje majestatyczna lipa w Podlowie na Podlasiu, która na wysokości 5 stóp od ziemi ma 12 łokci obwodu, a na wysokości 12 stóp dzieli się na dwie ogromne odnogi o zupełnie zdrowym wyglądzie i pięknej ogromnej koronie. Nadto lipa ta ma dla nas jeszcze to znaczenie historyczne, że pod nią siadywał Jan Kochanowski, starając się o swoję żonę, która była z Podlowa.

Jubileusz papieski. Z Rzymu donoszą, że Leon XIII utworzył specjalną komisję, która ma się zająć przygotowaniami i uroczystościami kapłańskiego jubileuszu Ojca św. Jednocześnie rozkazał sporządzić pewną liczbę portretów, które zamierza przesłać monarchom i udzielnym książętom, którzy go w dniu jubileuszu upominkami zaszczycą.

W Wiedniu otwarto onegdaj w salach „Museum austrjackiego" wystawę podarunków z Austrji dla Leona XIII. Między innemi jest także podarunek arcyksiążąt i arcyksiężnych, składający się z wspaniałej srebrnej kasetki (robota z XV stulecia) z relikwiami świętych.

Curiosum. Dostała nam się przypadkiem do rąk karta adresowa, jakie rozdawali agenci pomiędzy mieszkańców naszej prowincji, których do emigracji do Ameryki namawiali. Z jednej jej strony znajduje się rycina, przedstawiająca parowiec, z napisem angielskim, z drugiej zaś czytamy następujący tekst, który zapewne uchodzić ma za polski:

„Do uwagi dla wywędrowniki. Ta karta musi każdy na Bahnhofie w Hamburgu w rętrzymacz, albo na kapeluszce przyliepicz.

„Jeden, od mojich ludzie, który zawsze na Bahnhofie jest, gu do kwartiru pokaże i mu we wszystkiem z radą i czynom służyć będzie.

„Na podróżu do Hamburgu trżeba od obsich ludzich (faktori albo Agenti) Adreskarti nie wziąść i ta karta na każdy sposób nie od ręce dajć." Poczem następuje podpis i adres agenta: „Od sądu i regencyja Hamburgski priviligovani Genaral-Agent."

Z Sassowa nam donoszą, że tam pewne niezadowolnienie wywołuje rozdawnictwo zapomóg pogorzelcom. Osoba, która nam o tem pisze, powiada, że w przyznawaniu przywileju jednym pogorzelcom przed drugimi odgrywa ważną rolę wyznanie. Chrześcjanie mają być upośledzani systematycznie. Bardzo bylibyśmy wdzięczni miejscowemu proboszczowi, gdyby zechciał zbadać tę sprawę.

Dziesięć miljonów korcy kartofli gnije w ziemi we wschodniej Galicji, a ciągłe deszcze nie pozwalają jej wykopać. Meteorologowie przepowiadali, że nastąpi zmiana; tymczasem po jednym dniu pogodnym nastąpiła nowa edycja deszczów. Jeżeli one nie ustaną, to wielka nas czeka klęska, bo nietylko, że przepadną kartofle, ale nadto niemal w całej wschodniej Galicji nie pokończono jeszcze zasiewów.

Z Izby sądowej samborskiej. Przez pięć dni z rzędu badano i wypytywano podsądnych i świadków, a rezultat śledztwa stwierdził w zupełności istotę zbrodni zaburzenia spokoju publicznego przez oskarżonych. Dla braku miejsca podajemy tylko w krótkiem streszczeniu ciekawe epizody z procesu.

W Adrjanowie zwołał miejscowy wójt Siepak Radę gminną i oświadczył, że ma w przeciągu oznaczonego terminu przedłożyć wydziałowi powiatowemu spis obowiązanych do prestacyj. Na to oświadczenie Rada gminna prawie jednogłośnie zakazała wójtowi to uczynić, a niebawem dom wójta napadło kilkudziesięciu włościan z żądaniem wydania pieczątki gminnej. Jako motyw swego żądania podawali, że jeżeli wydział powiatowy będzie miał spis, to pańszczyzna znowu powróci.

Podobne sceny miały miejsce w Bereziu i w Burcau, gdzie chłopi siłą mocą pozabierali z kancelarji wójta pieczęcie gminne, a nadto głośno się odgrażali, że „warto wójta jak psa zabić, bo chce gminę zaprzedać."

Z Burcza pojechało nawet trzech gospodarzy do Namiestnika a powróciwszy opowiadali wszystkim, że p. Namiestnik kazał im powiedzieć, by się wstrzymali z wykonaniem ustawy.

W Kołodrubach, i Koniuszkach Królewskich włościanie zbuntowani odmówili wykonania nowej ustawy drogowej, a na wezwanie drożników, aby szli pracować, butnie odpowiadali: „my nowego szarwarku nie chcemy" i nie chcąc dopuścić do przedłożenia wydziałowi powiatowemu spisu, grozili wójtowi obiciem i śmiercią. W Łowczycach na czele rozruchów stanął sam naczelnik gminy Hrabar i wraz z kilkoma zachęcał gromadę do oporu, a „gdyby żandarm przyszedł", to radził chłopom „cepem i kosą go przepędzić. Wyrok zapadnie dziś — jutro.

Szacherka orderami. Uwięzienie Caffarela i cały przebieg jego sprawy wzbudza w Paryżu ogólną i bolesną sensację. Caffarel stoi pod zarzutem nie tylko szacherki cywilnemi orderami, lecz także wyłudzania od wielu osób pod rozmaitemi pozorami wielkich sum pieniężnych. Z doniesień dzienników można suponować, że przeniewierczy generał zdradzał i wydawał także tajemnice wojskowe i dzienniki wymieniają jako wspólnika Caffarela pruskiego br. Kraitmajera, który zresztą w kołach niemieckich w Paryżu jest zupełnie nieznany. Mówią także, że Aubanel, sprzedając plan mobilizacji dziennikowi *Figaro* działał jako narzędzie Caffarela, gdyż ten ostatni, gorący wielbiciel Boulangera, chciał tym sposobem przystawić stołka Ferronowi. W całą awanturę wmieszanych jest bardzo wiele wybitnych osób, — a między niemi wymieniają dzienniki dwóch senatorów i kilku wyższych sztabowych oficerów. Generał hr. Andlau, posądzony również o współudział w machinacjach Caffarela, umieścił onegdaj publiczny list w *Matin*, w którym zastrzega się przeciw jakimkolwiek posądzeniom o przekupstwo lub o zdradę.

Republique Français donosi, że plan mobilizacyjny za czasów ministerstwa Boulangera znachodził się w ręku Caffarela. Jak tylko generał Ferron powołany został na ministra wojny, odebrał ten operat Caffarelowi i poruczył go komu innemu.

Faktem jednak już prawie dokonanym jest, że Aubanel otrzymał plan mobilizacyjny z rąk Cafferela celem publikacji.

Dzienniki wymieniają czterech wspólników aresztowanego, którzy również muszą być uwięzieni, i już śledcza komisja jest zupełnie skompletowana, która ma ułożyć akt oskarżenia. W biurach ministerstwa wojny zginęło wiele tajnych a sprawy mobilizacji nie dotyczących papierów. Podejrzenie o ich kradzież pada także na Caffarela.

Liberté donosi, że Caffarel sądzi, iż aresztowany jest tylko dla kilku długów i kwestyj finansowych a o innych zarzutach przeciw sobie zupełnie nic nie wie. Przy rewizji, którą przedsiębrano u pani Limousin, znaleziono listy generałów Boulangera i Thilandina, zięcia Grevyego Wilsona, radykalnego deputowanego Detateréa i członka prawicy barona de Makau'a.

Pogrzeb ś. p. Józefa Kasznicy odbył się dzisiaj przed południem. Obrzęd pogrzebowy rozwinął się w poważną manifestację szczerego i powszechnego żalu, który ogarnął wszystkie sfery inteligentne naszego miasta po stracie zasłużonego męża nauki i zacnego obywatela.

O godz. 10 zrana przeprowadzono zwłoki z domu żałoby przy ul. Ossolińskich do kościoła uniwersyteckiego św. Mikołaja.

Tutaj ekzekwie odprawił ks. biskup Puzyna w asystencji licznego kleru. Równocześnie żałobne nabożeństwo w liturgji greckiej odprawił ks. kanonik Delkiewicz. Podczas nabożeństwa wykonał chór alumnów piękne pieśni żałobne.

Kościół był przepełniony publicznością. Grono profesorów uniwersytetu było w komplecie a J. M. rektor dr. Czerkawski i wszyscy dziekani wystąpili poprzedzani przez pedelów, niosących godła uniwersyteckie. Na nabożeństwie był także obecny JE. Namiestnik Filip Zaleski — i wiele osób z wyższych sfer towarzystwa. Resztę nawy kościelnej i obszerny plac przed kościołem zajęła młodzież akademicka.

O trzy kwadranse na 12 skończyło się nabożeństwo. Kondukt ruszył z kościoła prowadzony przez ks. kanonika Sarnickiego w następującym porządku: Kler łaciński, młodzież uniwersytecka niosąca szereg wieńców, między któremi były: od Prawników warszawskich, od Wydziału prawa na uniwersytecie Jagiellońskim, od uczniów zmarłego, od ruskiego towarzystwa młodzieży „Akademickij Kružok". Następnie niosła grupa młodzieży berło uniwersyteckie ś. p. zmarłego jako b. dziekana Wydziału prawa i administracji. Z kolei postępował zastęp niezwykle licznego duchowieństwa. Rydwan żałobny obwieszony był mnóstwem wieńców, między tymi był jeden bardzo piękny od hr. Karola Lanckorońskiego.

Za zwłokami postępowała zbolała małżonka zmarłego i najbliższa rodzina, dalej senat uniwersytecki, grono profesorów, młodzież akademicka i mnóstwo publiczności. Kondukt ruszył ulicą Akademicką przez place Marjacki, Halicki i Bernardyński, następnie przez ulicę Piekarską na cmentarz łyczakowski. Nad grobem przemówił prof. dr. Piętak poświęcając zmarłemu słowa rzewnego wspomnienia — jako ten, który pierwszy witał ś. p. Kasznicę we Lwowie, i któremu przypadł smutny obowiązek żegnania go na wieki.

Następnie w kilku słowach przemówił akademik p. Krzyżanowski, oddając w imieniu młodzieży hołd zasługom zmarłego.

Kochawina dnia 8 października. Dalsze ofiary na kościół kochawiński:

Ks. Franczak z Wierzchosławic powtórnie 3 zł. i na mszę św. P. J. Wojciechowscy z Ottynji 2 zł., E. Bajorski z Rudy 1, S. K. z Muchowa 5, K. Dziubeła z Rudy 1, M. Rydz z Rudy 1, F. An. ze Lwowa jako cegiełkę do budowy kościoła N. P. 3 i na mszę św., S. hr. Koziebrodzki z Chlebowa 5, Hojecki S 2, ks. Gran z Krakowa 1 i na mszę św. z prośbą o zdrowie, J. B. prof. gimn. z Kołomyi 3 i na mszę św. za umarłych,. U. z Gorlic 10, R. Schechter ze Lwowa 1, administracja *Kurjera Lw.* od L. Plauxera 2, z Krakowa 2·50, W. Podlewska z Czernicy 15 i piękny ornat fioletowy, Kurowski J. 0·50, Gąsiewicz z Bohorodczan prosząc o opiekę N. P. 1, H. Hiebert z Rozdołu z prośbą by N. P. M. wzięła małą Zosienkę w swoję opiekę 1, W. Towarnicki z Ulicka zar. 5 i na mszę św. o zdrowie i błog., J. Czerwiński z Wadowic z prośbą do M. B. o ulgę w cierpieniach żony 2, Erazm C. ze Lwowa polecając M. B. swe dzieci i wnuczkę 2, ofiara na cegiełkę 1, N. z Chrzanowa za otrzymane dobrodziejstwa oraz na uproszenie opieki dla dzieci 1, F. Linecker z Wronowic 1 i na mszę św. o uproszenie i nadal opieki N. P., S. Kotowicz z Bołszowiec 1·60, J. Wanat z Klucznikowiec 2, ks. Rynkiewicz z Czernelowa maz. 5, W. E. B. z Wiśniowy 1, M. Żurawska 1, L. M. z Brzeżan 2 i na mszę św. do M. B. z podziękowaniem za wysłuchanie próśb moich i opiekę nademną i mnie drogiemi osobami, Jan i Marja Ż. z dziećmi z Borynicza 1·30, H. Srokowska ze Lwowa grosz wdowi 2, W. Fedorów ze Lwowa 5, W. Bielecka ze Lwowa przesyła na cegiełkę od siebie 1 a od T. H. 1, Hala 0·50, Alma 0·50, Janina 0.50, razem 3·50 i M. H. na mszę św. o zdrowie; Balicka z Kołomyi z prośbą o zdrowie i błogosławieństwo dla dziecięcia 1, S. Frankowski z Łówczyc 0·50, z zapisu śp. Rocha Sokołowskiego z Rudy 10, K. Kolinek z Żółkwi 2 i na mszę św., niech Matka Najświętsza wynagrodzi tak częste i szczere ofiary; H. Cieszanowska prosząc o lepsze powodzenie dla rodziców 1, kąpielowi z Horyzica przesyłając ofiarę na cegiełkę do świątyni w Kochawinie 3·55, A. S. z Hołuszczyniec 1, Nardzia z Zaleszczyk na cegiełkę polecając się z moimi opiece N. M. P. 1, ks. I. Ż. wikary z Bełza 3, W. Bednarski z Rudy 1, M. Huda sługa ze Lwowa 1, N. z Siemiakowiec 1, Ż. Małachowski 2, N. z Rudy 4, Lachowski ze Lwowa 2, M. Piątkowska z Bóbrki 2 i na mszę św. na podziękowanie M. B. za cudowne uzdrowienie synka, F. Rościszewski ze Smykowiec po czwarty raz 25 i na mszę św., niech Bóg stokrotnie zapłaci za tak częste ofiary, widać są one ze szczerego serca; H. F. z Krakowa 1 prosząc M. B. cudownej aby była ratunkiem w różnych utrapieniach, Mania i Basia dzieci 1 uzbierany prosząc M. B. o błogosławieństwo razem 2·80, R. Schechter ze Lwowa 1, M. Rojecka z Brodów ze składek: K. Harasymowicz 1, P. Hawel 1, D. Tchórzewski 1, K. Tchórzewski 0·50, Bronio i Zdzisio 0·70, F. Rojecki 1, W. Rojecki 1, Eranuś i Maniusia 1, Ebner 1, Wyspiański i Nikich 1, J. Rachlewicz 1, Nowosad 1, Smolak 0·80, razem 14 i na mszę św.; W. Żołemski z Knichynicz 1. I. Paszkiewicz ze Sambora 2, Kasia Kołkowska ze Sarnek za cudowne uleczenie z ciężkiej choroby 5·10, R. Czajkowska z Drohobycza 1, A. Żurawski z Gajów 2 i na mszę św.; Jaś, Zosia, Anielcia, Wicio i Franio R. ze Stanisławowa z mamy własnoręcznej pracy na cegiełkę Matce Boskiej 5, F. Klimek z Halicza cieśla 2 i na mszę św. o zdrowie, I. I. z Leżajska polecając opiece N. M. P. swe dzieci, prosząc dla nich i dla matki o zdrowie 2·50, T. O. z Bełza 3, na cel budowy domku prawnie ukoronowanej „wielkiej" a częstokroć biednej tu Królowej, by zesłać raczyła więcej prawdziwego „światła i ciepła" narodowi swemu.

Z poprzedniemi razem suma 3345 zł. 84 ct. Dalszy ciąg nastąpi.

Dziękując jak najserdeczniej wszystkim łaskawym ofiarodawcom za datki, wyrażam to gorące życzenie wyżej od ofiarodawcy przytoczone, ażeby ta Królowa nieba i kraju naszego wybłagała narodowi swemu więcej „światła i ciepła", a wtedy inaczejby było u nas pod każdym względem, bylibyśmy szczęśliwsi; przytem upraszam o łaskawe dalsze ofiary.

Ks. Jan Trzopiński
administrator parafii
p. Nowesioło k. Stryja.

Literatura i Sztuka.

* **Z literatury agronomicznej.** P. M. Barta, profesor szkoły Dublańskiej wydał II. książeczkę „Bibljoteczki popularnych wiadomości rolniczych", w której poucza o „Nawozach".

Po wstępie treści polemicznej, może nawet zbyt ostrym, rozpoczyna się rzecz właściwa o nawozach w ogóle. Spotykamy tu definicje nawozu, określenie sposobu, w jaki oddziaływa nawóz na glebę i naukowe uzasadnienie potrzeby poprawiania ziemi nawozem. Autor przechodzi następnie kolejno rozmaite rodzaje nawozu, począwszy od zwykłego obornika, a skończywszy na sztucznych nawozach, jak saletra i preparaty fosforowe. Każdy rodzaj nawozu jest obszernie opracowany ze względu na jego przymioty własne i na te właściwości, dzięki którym użyźnia rolę.

Autor podaje w formie bardzo przystępnej wszystkie zdobycze nauki w tym kierunku. Język konkretny i jasny.

Cel, do którego autor wydawnictwem swem zdąża, jest dostarczenie treściwych podręczników agronomicznych, osobom powołanym do pracy nad oświatą ludu, a więc przedewszystkiem nauczycielom ludowym. Książeczki jego wybornie temu celowi odpowiadają, koncentrują bowiem w sobie materjał naukowy sumiennie zebrany, a podają go w formie, jak wspomnieliśmy, bardzo przystępnej.

Ponieważ zaś dzisiaj rolnictwo nawet na naszej żyznej ziemi wymaga już czegoś więcej, niż prymitywnej dawnej uprawy, ponieważ zresztą każde ulepszenie w tym kierunku, jeśli tylko jest niem w istocie winno być pożądane, bo opłaca się podniesieniem dobrobytu rolniczej ludności, ponieważ nakoniec rolnictwo zajmuje u nas dotąd w rzędzie zawodów pierwsze miejsce — więc popularyzowanie wiedzy agronomicznej należy do rzędu tych prac, które społeczeństwu naszemu zapewniają wiele rozlicznych korzyści.

W obec tego wytrwałość, z którą p. Barta w wymienionym kierunku pracuje, powinna mu zjednać szczere uznanie.

My z naszej strony wyrażamy je w zupełności.

Gazeta urzędowa ogłasza:

Licytacje egzekucyjne:

W sądzie samborskim 28 paźdz. i 1 grudnia real. 26/81 w Samborze c. w. 18.603 zł.;

w sądzie lwowskim 15 grudnia 1887 i 12 stycznia 1888 real. 490¼ we Lwowie c. w. 17.860, 8 listopada i 6go grudnia real. 183¾ we Lwowie c. w. 5.500 zł.; 13 listopada i 20 grudnia real. 769²/₄ we Lwowie c. w. 14576 zł. 10go listopada real. 698¼ we Lwowie c. w. 10.000 zł.;

w sądzie tarnopolskim 6 grudnia dóbr Berezowica wielka i Tybory c. w. 180.000 zł.;

w sądzie kołomyjskim 12 listopada i 9 grudnia real. 25 w Kołomyi c. w. 24 077 zł.;

w sądzie tarnowskim 17 października i 14 listopada dóbr Gembiczyn II c. w. 3945 zł.

Konkursa:

Na dwie posady oficjałów przy oddziale rachunkowym c. k. Namiestnictwa termin do 15go października;

na posadę kierownika zakładu miejskiego gazowego w Stanisławowie termin do 20 paźdz.;

na posadę starszego radzcy skarbowego na dwie posady radzców skarbowych:

na posadę sędziego w Wojniczu termin do 22 października;

w obrębie c. k. gal. krajowej Dyrekcji skarbu posada inspektora ewidencyjnego, posada starszego geometry, trzy posady geometrów i dwie posady elewów ewidencyjnych termin do 25 października.

Poszukuje:

Sąd krakowski Ludwika Lipińskiego kur. dr. Ławrowski;

sąd w Wadowicach Joannę Bobrowską kur. dr. Daniel;

sąd lwowski Adolfa Wiesiołowskiego kur. dr. Bliziński;

sąd tarnowski Bronisławę hr. Stadnicką kur. dr. Malawski.

Część ekonomiczna.

Wiedeń dnia 8 października.

(Z) Korzystna tendencja wyłamała się kilkakrotnie w ciągu dzisiejszego targu i ostatecznie zdołała pod koniec zapanować nad wszystkiemi kategorjami papierów. Jest to rzeczą tem bardziej uwagi godną, że cały ten zwrot w usposobieniu jest wyłączną zasługą tutejszej spekulacji, albowiem Berlin zostając pod wrażeniem toastu wielkiego księcia Mikołaja tudzież wieści o stanie zdrowia cesarza Wilhelma nie był nawet zdolny do spokojnego rozważania biegu wypadków.

Depesze prywatne stamtąd nadesłane donosiły o reakcji papierów rosyjskich, realizacjach w montanach i kredytach jakoteż o ogólnem osłabieniu tendencji. Wszelako spekulacja tutejsza nie wiele zważała na powyższe nowiny. Wprawdzie kredyty nie potrafią się obronić i uległy miernej obniżce kursów, za to jednak inne papiery bankowe tem wyższe uzyskały awanse. W innych działach walorów panował ruch nieco mniej ożywiony ale i tu rezultat ostateczny wypadł ku zadowolnieniu.

Notowano:

Kredyty austr. 283·80, kredyty węgierskie 290·—, uniony 212·75, anglobanki 112·50, laenderbanki 228·80, bankvereiny 93·50, ludwiki 215·30, czerniowieckie 223·25, renta wspólna 81·20, srebrna 82·65, złota austrjacka 112·20, papierowa 5% 96·10, złota węgierska 99·35, papierowa 5% 86·20, ruble 1·10¾.

Telegramy „Przeglądu".

(Otrzymane wczoraj).

Petersburg 8 października. *Russkij Inwalid* ogłasza wiadomość urzędową, według której Ejub-chan przybył do Ghuzni.

Z powodu artykułu *Norddeutscherki* o zjeździe w Friedrichsruhe *Journal de St. Petersbourg* powiada, że z pewnością znaczna większość ludów Europy i wszystkie bez wyjątku rządy pragną spokoju, ugruntowanego na poszanowaniu praw zastrzeżonych traktatami, które tworzą niejako publiczne prawo narodów.

Każde więc dzieło, które rościłoby sobie pretensję do tego, iżby je należało uważać jako ponowne skonsolidowanie pokoju, musiałoby mieć na celu jedynie i wyłącznie utrzymanie tego prawa narodów i przywrócenie go do znaczenia tam, gdzie albo naruszonem już zostało, albo jeszcze jest naruszanem.

Journal kończy swój artykuł wyrażeniem przekonania, że *Nordd. Allg. Ztg.* także w podobnym duchu na rzecz się zapatruje.

(Otrzymane dzisiaj).

Sofja 10 października (pryw.) (*) Winobranie wykazuje plon nadzwyczaj obfity, lecz właśnie ta okoliczność przywołała do pamięci chwilowo zapomnianą kwestję, która znowu zaczyna budzić niepokój między tysiącami rodzin. Wiadomo, że między rządem a Turcją trwa spór a taryfy kolejowe i cła. Dopóki spór ten nie będzie załatwiony, wino nie może być exportowane przez Turcją do portów. Jest to dotkliwa klęska. Rząd najusilniej pracuje nad tem, żeby ten kłopot usunąć, a usunąć go można tylko zapłaceniem porcie trybutu, bo właśnie dla tego, że go Bułgarja nie płaci, Turcja zamknęła granicę dla towarów bułgarskich.

Konstantynopol 10 października (pryw.) *) Porta przygotowuje program narad, które mają przygotować teran dla ponownych rokowań w sprawie rokowań z Anglją. Program ten po zatwierdzeniu przez sułtana będzie przesłany Muktarowi baszy.

Drugą komisję dla spraw finansowych powołał sułtan z osób z poza gabinetu. Między niemi jest dwóch chrześcjan. Komisja znosi się bezpośrednio z sułtanem, lecz u rządu i u władz napotyka na niechęć i trudności. Nikt się też nie spodziewa, żeby ona zdołała obmyśleć jakikolwiek ratunek finansowy, bo ten jest niemożliwy bez zupełnej zmiany całej administracji. — Słychać, że aż do nowego roku tureckiego (do naszego marce) mają być wszelkie pensje wstrzymane. Katastrofa finansowa jest nieunikniona, a może pociągnąć za sobą i polityczne zawikłania.

Paryż 10 października (pryw.) *) Niebawem ogłoszony będzie dekret, mocą którego wszystkie posiadłości Francji w Azji zostaną pod jednę administrację połączone. Kochinchina, Kambodża, Tonkin i Anam otrzymają rezydentów i gubernatorów podlegających generalnemu gubernatorowi, któremu dodanem będzie pewnego rodzaju ministerjum z dyrektorów dla spraw każdego terytorjum. Reforma ta ma na celu także oszczędzenie 10 miljonów fr. rocznie.

Cassagnac wypowiada rządowi zawieszenie broni, gdyż „gabinet tylko w słowach jest pokojowy, a w czynach ulega radykałom, na co dowodem to, że wszelkie prześladowania wcale nie ustały".

Przewidują na pewno, że wkrótce po otwarciu izb gabinet upadnie; ster obejmie znowu Freycinet, a Rouvier zostanie ministrem finansów.

Wiedeń 10 października. Król serbski odwiedził wczoraj hr. Taaffego.

Sofja 10 października. Wybory odbyły się w Sofji w zupełnym spokoju. Wyjątkowo strzegło wojsko więzień, budynków rządowych i biur telegraficznych. W różnych punktach miasta rozłożono oddziały wojskowe. Patrole kawalerji przejeżdzały po mieście.

Wedle oficjalnych raportów rezultat wyborów jest następujący: Stambułow dostał 3020 głosów, Stransky 2915, Geszow 2873, Bożyłow 2916. Kandydaci rządowi zostali tedy wybrani.

Radosławow dostał 15, Stoiłow, 19 Żiwkow 7, a siedmiu Cankowistów po jednym lub po dwa głosy.

Tłumy ludności przeciągały przed pałacem księcia, który serdecznie dziękował. Następnie urządzono wielką owację przed mieszkaniem Stambułowa. Wołano: „Niech żyje Stambułow, szermierz Bułgarji." Stambułow dziękował. Odtańczywszy narodowe tańce, tłumy się rozeszły.

Na prowincji także całkiem spokojnie odbyły się wybory. Tylko w Plewnie jako też w okręgach Rahowickim i Rutlowickim przyszło do krwawych bójek. Dotąd znane rezultaty wyborów wypadły po myśli rządu.

W Rahowie wybrano Cankowa.

Paryż 10 października. Z powodu iż w kilku departamentach uwięziono niektóre osoby dla błahych poszlak o szpiegostwo, wydał rząd okólnik do władz departamentowych, w którym zaleca jak największą ostrożność w użyciu i wykonywaniu nowej ustawy o szpiegostwie, która to ustawa nieostrożnie wykonywana, tamuje ruch cudzoziemców w państwie francuskiem. Okólnik ten poleca wówczas tylko uwięzienie podejrzanych, jeżeli przemawiają za tem poważne poszlaki.

Wczoraj odbyło się w Le Mans odsłonięcie pomnika naturalisty Belona. Po odczytaniu gratulacyjnego telegramu profesora uniwersytetu moskiewskiego Randloffa wybuchneli zgromadzeni entuzjastycznym okrzykiem: „Niech żyje Rosja!" Senator Cordelet oświadczył, że z przyjemnością przyjmuje naród francuski dowody uznania, jakie zaprzyjaźniony naród rosyjski mu przesyła. Po tem oświadczeniu nastąpiły nowe aklamacyjne okrzyki na cześć Rosji.

Paryż 10 października. Dzienniki donoszą: Gen. Caffarel ma stawić się przed sędzią śledczym, ponieważ sprawę jego oddano sądowi.

Liberté donosi, że powołano wczoraj senatora Daublau przed sędziego śledczego.

Nowy Jork 10 października. Socjaliści, którzy wczoraj chcieli odbyć mityng na Unionssquare, zostali w drodze napadnięci przez zwolenników Henryka Georges'a. Przyszło do takich zajść, że policja musiała wkroczyć i użyć kijów, przyczem po obu stronach zraniono ogółem około 50 osób.

Londyn 10 października. Wedle doniesień z Lowestown, pod datą wczorajszą, chcieli tam socjaliści Nicoll i Hongston z Borwich przemawiać, ale napadł na nich i na ich partję tłum uzbrojony w kije, około tysiąc ludzi liczący. Obu znieważono; pod opieką policji dostali się z trudem na dworzec kolejowy, skąd ich osobnym pociągiem wyekspedjowano do następnej stacji.

(*) Przedruk wzbroniony.

Petersburg 10 października. Z 30 chłopów w okręgu Jussackim w gubernji Penzeńskiej, oddanych pod sąd wojenny za to, że na zgromadzeniu swem uchwalili zamordować zarządzcę obszaru dworskiego i postanowienie to wykonali, skazano 14 na śmierć przez powieszenie; dwóch funkcjonarjuszy gminnych za niedbałe wykonywanie swych obowiązków skazano na kilkunastoletnie więzienie, 14 zaś uwolniono od oskarżenia.

Rzym 10 października. Doniesienie agencji *Stefaniego*. Parlament otworzony zostanie dnia 16 listopada.

W obec depeszy otrzymanej z Warny przez jedno z włoskich pism, a donoszącej, iż zjazd obu kanclerzy (włoskiego i niemieckiego) w Friedrischsruhe ma zdaniem W. Porty na celu na wypadek wojny francusko-niemieckiej zabezpieczyć Włochom terytorjalną kompesację na Wschodzie ze szkodą Turcji, oświadcza biuro *Stefaniego*, że wiadomość ta pochodzi ze sfer rosyjskich, które mają na celu wzbudzić nieufność Turcji do państwa włoskiego. Twierdzenie, że na zjeździe w Friedrichruhe omawiano kompensację terytorjalną Włoch, jest dzikie i bezpodstawne, gdyż Włochy od roku 1877 broniły stale powagi traktatów międzynarodowych i oświadczyły się przeciw wszelkiemu przywłaszczaniu sobie przez mocarstwa europejskie terytorjów na półwyspie Bałkańskim.

Przyjechali do Lwowa

dnia 10 października.

Hotel Angielski: Pp. A. Wisłocki ze Stanisławowa. L. Piątkiewicz z Tarnopola. W Janiga z Szufraganki. A. Panek z Jarosławia. K. Panek z Jasła. J. Mandyk z Dmytrowic. A. Ahrens z Petersburga. S. hr. Jabłonowski z Tarnopola.

Z zbożowych targów.

10 październ.	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6 10—6 75	6.——6 50	6.——6 40	6 25—6 75
Żyto	4 10 4 60	4.——4 45	4 ——4 30	4.25—4 70
Jęczmień	5·——6 50	4.——5.75	4.——5.50	4.——6.45
Owies	3 40—4 —	3 40—3.95	3.50—4.—	3.65—4. —
Groch	.— 5.—	4 50 7 —	4.25 6.50	4 75 7.—
Wyka	·— 4 50	3.85—4·40	3.50—4.50	4.——4 75
Rzepak	9.—10.—	9.— 9.60	9.— 9 50	9.— 10.—
Lnianka	.— .—	.— .—	—.——.—	.— .—
Konic. czer.	35.——45	30.42 42—	22.—·40	35.—46.—
Konic. biała.	———	40.—48.—	37.—50.—	40 —55—
Konic. szwed.	————	—.——.—	—— —	—— —.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 25 — 60 nominalnie. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 26·— do 26.50 **Wiedeń** 10 październ. Pszenica od 7·35 do —·—. Żyto od 5·70 do ·— Okowita 25 50— do —·—. — **Berlin** 10 październ. Pszenica 150.— do 159 — Żyto 110.— do 119 —. Okowita 96 —do 100.—. **Peszt** 10 październ. Pszenica 6·87·— do — Żyto 5.30 do —·—· Okowita 26 50 do —.—.

Lwów. Z Izby handlowej, 10 października 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	216 —	219 25
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	222 50	225 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	281 —	286 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a.	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 60	100 60
„ „ „ 5 „ prem.	103 25	104 25
Banku krajowego 4½ % w. a.	95 50	96 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „	92 75	93 75
„ „ „ 4½ „	98 50	99 50
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	50 —	53 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	44 —	47 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 15	104 15
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½ % „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	18 75	20 75
„ Stanisławowa	31 —	34 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·82	5·92
Dukat cesarski	5·88	5 98
Napoleondor	9·88	09·98
Półimperjał rosyjski	10·24	10·34
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1 10—	1·12—
100 marek niemieckich	61.20	61.80

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 1. paździer. 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9.27	11.35	3.58	8.34 Ze Zimnej wody
„ Podwołoczysk	10.24	3.05 (pociąg mięszan.)	3.50	2.15	
„ „ na Podzamcze	10.10	2.28 (pociąg mięszan.)	3.19		
„ Czerniowiec	10. 3	3.35 (pociąg mięszan.)	3.30		
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10.44	4.10	4.50	2.25	7.58 Do Zimnej wody
„ Podwołoczysk	6.10	10.25 (pociąg mięszan.)	12.38	4.08	
„ „ z Podzamcza	6.22	10.55 (pociąg mięszan.)	1.08		
„ Czerniowiec	6.20	11.06 (pociąg mięszan.)	12.22		

Do Lwowa przychodzą:

Ze Stryja-Ławocznego przychodzi pociąg osobowy o godz. 8 m. 39, o godz. 4 m. 15 i o godz. 1 m. 15.

Ze Stanisławowa-Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. 9 m. 43 i o godz. 3 m. 10.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Stryja-Ławocznego pociąg osobowy o godz. 6 m. 10, o godz. 11 m. 27 i o godz. 7 m. 44.

Do Stanisławowa-Husiatyna odchodzi pociąg osobowy o godz. 6.— i o godz. 12 m. 02.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

87)

WROGOWIE.

Z ANGIELSKIEGO.

Przekład

N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy).

Byłaby ona może na wieki już trwała, gdyby — tu głos jego zniżył się do szeptu miękkiego, a czarne oczy w przestrzeń utkwione, przybrały dziwnie marzycielski wyraz— gdyby nie sen rozkoszny, nie świetlane widzenie, mające moc budzenia umarłych nawet do życia; rysy jednak jakby przez mgłę widziane, okrzyk drżący bólem serdecznym i zaczarowane ust czy anielskich skrzydeł dotknięcie zdołały powstrzymać ostatnie tchnienie i duszę, w lepsze ulatującą krainy, przykuć napowrót do ziemi. — Przedsmak szczęścia, zwyciężył nawet śmierci okowy. Ach, dziecię, czyż trzeba jednak było narażać cenne twe życie i dobre imię dla tak niegodnego jak ja człowieka?

Młoda kobieta słuchała wyrazów tych z załamanemi rękami, a w piersi jej, ciężkim wznoszonej oddechem, wezbrało nagłe głębokie, gorące uczucie, które mocą swej miłości zbudził oddawna, wstrząsnąwszy zaś do głębi całą istotą, wybuchnęło z siłą namiętną, żadnemi niepohamowaną względami.

— Sądzisz więc — zawołała — iż życie twe tak mało posiada wartości w mych oczach, iż mogłabym stać obojętnie i pozwolić mordować cię w mej obecności? Że zdołałabym patrzeć jak padasz u stóp mych raniony śmiertelnie i z żadną nie dążyć ci pomocą? Sądzisz, że byłam zdolną myśleć o własnem bezpieczeństwie, o dobrej mej sławie lub zachowaniu form świata, wtedy gdy z rękoma i suknią w krwi tej zbroczoną stałam bezradna, skamieniała, czując tylko, iż chętnie krew własną z pod serca wytoczyćbym sobie dała, byle chociaż ostatnią jej kroplą tobie chwilę życia okupić? I w takiej strasznej godzinie, gorszej stokroć nad męczarnie konania, ja miałam myśleć o czczych ludzkich gadaniach, o tem, co o mnie powiedzą lub za co mnie weźmie tłum bezduszny, ciekawy? Och, Auguście, czyż mogłam cię umierającego innym nad własne powierzyć rękom?

Wysmukła jej postać zadrżała i ruchem niewysłowionej tkliwości, osunęła się na kolana u wezgłowia chorego.

— To nie był sen, nie widzenie Auguście, ale ja, twoja własna, nieszczęśliwa Vera, zgnębiona brzemieniem rozpaczy, pochylona nad tobą z uczuciem tak strasznego bólu, iż błagam Boga, aby mi do zgonu nie dał zaznać drugiej chwili podobnej! Mój to głos rozprószył śmierci pomrokę, z lepszych przywołując cię krain, bo i któryż inny miałby dość siły, aby w duszy nawpół uspionej zbudzić ostatnią życia iskierkę? Moje to usta ocuciły się, składając pierwszy i ostatni, jak sądziłam, pocałunek na czole człowieka, którego kochając całą potęgą jedynej w życiu miłości, skrzywdziłam jednak okrutnie.

Gorzkie łkanie dalsze przerwało jej słowa.

— Skrzywdziłaś? Och, Vero, jedyna, jakżeż krzywda ta sowicie wynagrodzoną została. Odtąd ukochana jesteś moją! Moją nareszcie, moją na zawsze!

I St. Mar odzyskując w zapale uczucia część dawnej siły, otoczył ramieniem wysmukłą jej postać, tuląc do siebie złotowłosą główkę z taką namiętną mocą, jak gdyby chciał odrazu łkanie jej ukoić, jak gdyby ruchem tym samym wskazywał jej, iż odtąd łzy radości lub bolu ma prawo na jego tylko wylewać piersi, na sercu, które ostatnie swe tchnienie za nią oddać chciało. Wzruszony, wstrząśnięty do głębi, osunął wreszcie wiążące ją ramię, po to jedynie, aby zajrzawszy w szafirową głębię źrenic, szczęściem błyszczących, wycisnąć na usteczkach różanych pierwszy pocałunek, którym jak pieczęcią stwierdzał swe prawa na przyszłość.

— Och, Vero, ukochana moja; po długich dniach zwątpienia i niedoli, po chwilach czarnej rozpaczy, ten nagły błysk szczęścia olśniewa mnie, onieśmiela. Rzeczywistość przeszła najsłodsze me wrażenia i dla tego nieprawdopodobną mi się wydaje! Ja, opuszczony, samotny od pierwszych chwili dzieciństwa, łamiący się z trudnościami i walczący z życiem, którego nigdy żadna życzliwa nie osłodziła ręka, ja, dla którego pieszczota matki lub siostry nieznanym była rajem, ja niespokojny, szyderczy, awanturniczy St. Mar, zdołałem pozyskać skarb taki, jak miłość twoja, — nie, to niepodobna! O, dziecię drogie, powiedz raz jeszcze, że mnie kochasz, powtórz tułaczowi, że po burzliwych latach pracy i mozolne o chleb walki, przypłynął nareszcie do portu, że odtąd miłość zacnej, takiej jak ty kobiety, przyświecać mu będzie, bo inaczej w dobrą mą gwiazdę uwierzyć nie zdołam.

Wyczerpawszy siły w gwałtownem tem uczucia wybuchu, opadł na powrót na barwne poduszki otomany, ręką jednak wszakże ciągle obejmując kibić Very, podczas gdy druga z niewymowną tkliwością i pieszczotą złotych jej dotykała włosów.

Dziewczę dłoń tę ujęło ruchem pełnym oddania i słodyczy, a opierając o nią delikatne swe lica, mówiło z uroczym wdziękiem kobiety, dla której serce własne przestaje po raz pierwszy być tajemnicą:

— Ach, Auguście, czy słów ci mych potrzeba? Wszak czytając w duszy mej jak w księdze otwartej, musiałeś wiedzieć, że od pierwszej pokochałam cię chwili. Naprzód przez lat kilka broniłam się przed uczuciem tem wytrwale; było ono silniejsze nademnie i musiało wkońcu zwyciężyć wszelkie skrupuły, zwalczyć dumę mą nawet. Zmusiłeś mnie do tego, łamiąc dzielące nas zapory, wzbudziłeś uczucie, tam gdzie go wszystkiemi chciałam stłumić siłami, a jednak nie usiłowałeś nigdy ukochany mój, zjednać mnie tem, czem się zwykle inne zjednywa kobiety.

— Bo wiedziałem, że banalnem staraniem i grzecznościami nigdy nie pozyskałbym takiej jak ty istoty? Wszak prawda Vero moja? Ale za to teraz, gdy troską i bólem, gdy kosztem krwi własnej i u wrót śmierci prawie, wywalczyłem sobie miłość twą nareszcie, nic, nic już na świecie nie będzie mi jej odebrać w stanie. Odtąd, ukochana, stajesz się nietylko skarbem mym, lecz nierozłączną istnienia cząstką.

Umilkli oboje. Przepełnione ich dusze śpiewały w tej chwili hym radosny, na który w ludzkiej mowie brak nawet stosownych wyrażeń. To też zasłuchanym w biciu serc własnych, milczenie to podniosłą wydawało się harmonją.

Vera wreszcie przerwała je pierwsza.

— Piękna ze mnie *gardemalade*, — zawołała żartobliwie. Trudnoby znaleść równie złej i niedbałej chorych opiekunki. Drogi Auguście, jakże byłam nierozważna, doprowadzając cię do takiego sił wyczerpania.

St. Mar leżał spokojnie, a jeżeli fizycznie uległ znużeniu, za to blask czarnych oczu i wyraz pięknych, klasycznych rysów, jaśniał taką wewnętrzną błogością, jaka nigdy przedtem w nich nie postała. Nieodłączny od ust jego zarys szyderstwa, zamienił się w tej chwili w promienny uśmiech tkliwości.

— Sądzę, iż wywiązałaś się dostatecznie z zadania, czyniąc mnie bardzo, bardzo szczęśliwym, — odparł, a oczy jego zatopione w jej źrenicach dawną błysnęły żywością; uderzony przez myśl nową, która się zaraz w wrażliwych odbiła rysach, dodał: — Czy pamiętasz Vero, ów wieczór zeszłej jesieni w Fern-Hill, gdy uderzyłaś mnie karcąc za Helenkę, a ja ci szepnąłem w zamian, iż zemstę mą odkładam do czasu, w którym zniewagę dzisiejszą okupisz pocałunkiem dobrowolnie ofiarowanym. Czyżby też któremu z nas było przyszło na myśl wówczas, że groźba ta, w tak dziwnych zostanie spełnioną warunkach, że przepowiednia moja spełni się w murach szpitalnych, symbol przebaczenia zaś złożonym zostanie na czole konającego człowieka?

Wzdrygnęła się cała, a przysłaniając mu usta paluszkiem:

— Cicho, — błagała. — Nie przypominaj chwili tej przez litość dziś jeszcze bowiem nie mogę o niej myśleć ani mówić obojętnie. Straszny, ponury obraz i groza jej, zbyt boleśnie wyryły się w mem sercu.

— Vero, — zawołał ze skruchą, — miłość ma nie przyniosła ci dotąd nic prócz smutku i cierpienia, a jednak...

Zbliżający się ku drzwiom głos Helenki przerwał mu dalsze wyrazy. Miss Cassilis cofnęła się też szybko do stołu i z miną najspokojniejszą, ożywioną tylko półuśmiechem, błąkającym się jeszcze na pięknych jej ustach, zaczęła układać listy i papiery.

— Co jeszcze, nie skończyliście? — zawołała mrs. Trevanion ze zdumieniem, rzucając figlarnie rękawiczki swe na St. Mar'a. — Patrz Rolandzie, — dodała zwracając się do męża, — tuzin listów co najmniej, leży zupełnie nietkniętych, młody kuzyn [illegible]

Miss Cassilis zaśmiała się tylko, [illegible] tyk jednak nie zmieniając wpół leżącej postawy, ani rozpromienionego rysów wyrazu, [illegible] spokojnie:

— Nie otwieraliśmy ich wcale, z powodu braku czasu. Korzystając z waszej nieobecności, czytałem książkę, która właściwie do Very należy.

— Nie może być! Cóż to takiego? Pod jakim tytułem, czy to rzecz świeża? Może romans nowy?

— Tak, nowy, a jednak odwieczny. Co do tytułu zaś, brzmi on w wolnym przekładzie: „Dzieje na ziemi."

— W przekładzie? — podjęła Helenka ciekawie. — A po jakiemuż jest pisany, chyba po włosku?

— Nie, droga moja, — brzmiała łagodna odpowiedź St. Mar'a. — W języku, który się [illegible] na piśmie uwiecznić, chociaż na zawsze [illegible] niezmiernym, ja jego bowiem pomocą [illegible] słona została pełna zagadek lecz cudowna ga „serca niewieściego."

ROZDZIAŁ XXXV.

— Na Jowisza! Hawksley'u, — zawołał Drummond wchodząc pewnego wieczoru do dyrektorskiego pokoju w Colosseum, ten St. Mar to czarodziej, czy smok zaklęty, którego, jak w bajkach opowiadają, niczem zmóżdź ani zdżyć nie można. Wyobraź sobie, że po tak strasznym wypadku, jest już znów na [illegible] po dalej jak wczoraj, nadesłał nam wyczerpującą krytykę odczytów Grazzini'ego; wyśmienita zaś rzecz, że się kim innym wyręczył. Tymczasem dziś widziałem go na własne oczy w [illegible] rji Dore'go, gdzie w kreśleniu artystycznych uwag dla „Przeglądu Sztuki", pomagały [illegible] dy Karolina Grey i piękna Vera Cassilis. [illegible] żyłbym się, że doktorzy i dozorczynie potem z nim mieli biedę.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)